NR 33

ŚWIATOWID

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA HARCERSKA W POLSCE.



W Buczu na Śląsku obraduje obecnie VII-ma Międzynarodowa Konferencja Harcerska Żeńska, w której bierze udział żona twórcy harcerstwa, Lady Olawa Baden-Powell. Celem tej konferencji jest wytyczenie nowych dróg dla rozwoju harcerstwa. Zdjęcie nasze przedstawia jeden z obozów na Buczu, gdzie znajduje się szkoła instruktorska i gdzie przebywa na wywczasach letnich 9 drużyn z różnych okolic Polski. AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Z TYGODNIA.




UROCZYSTOŚCI W OSTROWIU MAZOWIECKIM. Dnia 7 b. m. odbyła się w Ostrowiu Mazowieckim uroczysta promocja absolwentów Szkoły Podchorążych piechoty, połączona z odsłonięcem pomnika marsz. Piłsudskiego i śp. biskupa Bandurskiego (u góry). *Fot. W. Pikiel, Wilno.*



MARSZ. PIŁSUDSKI W WILNIE. Dnia 7 b. m. przybył do Wilna Marsz. Piłsudski i wziął udział w święcie 1-go pp. Legjonów. Na zdjęciu widzimy go na trybunie na pl. Łukiskim, przyjmującego defiladę.



POŻEGNANIE GEN. DZIERŻANOWSKIEGO. Dnia 7 b. m. odbyło się w Poznaniu w salach Dowództwa Okręgowego uroczyste pożegnanie przechodzącego w stan spoczynku dotychczasowego dowódcy tegoż Okręgu gen. dywizji Dzierżanowskiego, przez urzędników administracji. Ustępującemu generałowi ofiarował p. Smuła w imieniu wszystkich pracowników wspaniały wazon bogato rzeźbiony (na zdjęciu).



JUBILEUSZ CECHU RZEŹNICKIEGO W POZNANIU. W ub. niedzielę obchodził poznański cech rzeźniczy jubileusz 675-lecia swojego istnienia. Uroczystość ta zgromadziła licznych delegatów z całej Wielkopolski, a także z Gdyni i Katowic. Zdjęcie przedstawia fragment bankietu.

Ag. Fot. „Światowida".



STUTRZYDZIESTUOŚMIU CZŁONKÓW JEDNEJ RODZINY. Fotografja przedstawia rodzinę Polaka, niejakiego p. Knioły (x) który przed 50 laty wyemigrował do Ameryki. Rodzina składa się z 138 członków, na zdjęciu jest zatem 5 pokoleń: ojciec, dzieci, wnuki i prawnuki. P. Knioła mieszka stale w Cleveland, jest agentem asekuracji — życie jego jest pełne zasług dla polskości na obczyźnie, jest on bowiem inicjatorem wycieczek naszych rodaków z Ameryki do Polski, propaguje podróże polskiemi linjami, i sprzedaje bilety na polskie wyłącznie linje. W gronie rodaków znany jest szeroko pod nazwą „pułkownik Knioła", gdyż bierze udział we wszelkich uroczystościach, jadąc na czele banderji.



WŚRÓD FJORDÓW. Dnia 16 lipca b. r. wyjechał z Gdyni statek „Polonja" z większą wycieczką do Norwegji. Wśród podróżnych znajdowali się b. premjer płk. Sławek, ministrowie Jędrzejewicz i Boerner, oraz wiele innych osobistości ze świata politycznego. Zdjęcie przedstawia p. premjera Sławka (pierwszy od lewej) na lodowcu Swartisen w Norwegji.

POLKI NA STARCIE IGRZYSK OLIMPIJSKICH.

Polka — Halina Konopacka, była pierwszą, która dla Polski zdobyła złoty medal olimpijski. Stało się to w r. 1928 w Amsterdamie. Nic też dziwnego, że w cztery lata później, wysyłając ekipę olimpijską do Los Angeles, wzięto pod uwagę panie, zwłaszcza, że ich wyniki, a zwłaszcza następczyni Konopackiej w rzucie dyskiem, Wajsównej, stały na poziomie ekstra-klasy światowej.

Po długich i nużących eliminacjach, obozach i egzaminach zdecydowano się wysłać Wajsównę, która miała startować w rzucie dyskiem i Schabińską do biegu 80 m. z płotkami. Szczupłą tę ekipę miała uzupełnić w Ameryce Walasiewiczówna, która stale zamieszkuje w Stanach Zjednoczonych. Walasiewiczówna zdobyła już dla Polski wspaniałe sukcesy na Olimpjadzie kobiecej w Pradze czeskiej, to też i tym razem była naszą najsilniejszą bronią w obliczu lekkoatletek świata.

W zawodach olimpijskich panie nasze osiągnęły nader zaszczytne wyniki, ale ponieważ w zarozumiałości swej spodziewaliśmy się znacznie więcej, więc to cośmy otrzymali, a czego nam wiele narodów pozazdrościć może, wydaje się nam krzywdą. Odnosi się to przedewszystkiem do rzutu dyskiem, w którem rekordzistka świata, Jadwiga Wajsówna zajęła zaledwie trzecie miejsce. Jeśli się jednak zważy, że nasi zawodnicy musieli przebyć 14-dniową podróż przez wzburzony ocean, a potem 6-dniową podróż przez kontynent amerykański, to jasnem się stanie, że forma naszej mistrzyni musiała ulec dość znacznemu obniżeniu. A przytem kazano jej rzucać dyskiem amerykańskim, który aczkolwiek wagą odpowiadał polskiemu, to jednak kształtem i budową odbiegał nieco od tych dysków, których używała Wajsówna na treningu.

Pierwszą zato jasnością zabłysnęła druga Polka — Stanisława Walasiewiczówna, która nietylko wygrała bieg 100 m. w czasie nowego rekordu świata, lecz także zajęła szóste — punktowane — miejsce w rzucie dyskiem, który obsolutnie nie jest jej specjalnością. Znacznie lepsze wyniki osiągała Walasiewiczówna w rzucie oszczepem, lecz do tej konkurencji... zapomniano jej zgłosić

Zwycięstwo Walasiewiczównej w „setce" zasługuje na tem większe podkreślenie, że w biegu tym startowała elita lekkoatletek amerykańskich i europejskich, a Walasiewiczównej, która kilka tygodni temu odrzuciła propozycję przyjęcia obywatelstwa amerykańskiego, Amerykanie stawiali rozmaite trudności, nie chcąc dopuścić, aby Walasiewiczówna wygrała bieg ten nie dla Stanów Zjednoczonych.

Trzecia wreszcie Polka — Schabińska — startowała w biegu 80 m. przez płotki. Jest to jedna z najtrudniejszych konkurencyj i wymagająca kolosalnego treningu. Przejazd przez morze, oraz niesłychany upał, dokuczający w Los Angeles, wpłynęły ujemnie na formę naszej reprezentantki w tym biegu, to też odpadła ona w przedbiegu. W finale zwycięstwo odniosła fenomenalnie uzdolniona lekkoatletka amer. Mildred Dietrichson. Jak więc widzimy występ naszych pań w Los Angeles należy uważać za udały w pełni. Jeden złoty medal, jeden bronzowy i jedno punktowane miejsce przy czterech startach, to wynik świetny. Paniom polskim należy się pochwała za ich dzielną postawę i wyniki, dzięki którym sztandar polski przy dźwiękach hymnu narodowego został wciągnięty na główny maszt olimpijski.

W. D.



Rekordzistka świata Wajsówna (w pośrodku), która w Polsce rzucała ponad 40 m. a nawet 42 m., na Olimpjadzie zajęła tylko trzecie miejsce. Obok niej po lewej Walasiewiczówna a po prawej Schabińska.



Amerykanka Miss Copeland, która zwyciężyła w rzucie dyskiem na Olimpjadzie wynikiem 40·58 m. Poprzedni rekord olimpijski należał do naszej rodaczki Haliny Konopackiej-Matuszewskiej i wynosił 39·62 m.

Stella Walasiewiczówna, najszybsza kobieta świata, zdobyła na Olimpjadzie złoty medal w biegu na 100 m., osiągając trzykrotnie czas 11·9 sek. W rzucie dyskiem zajęła szóste miejsce.

Zdjęcia Ag. fot. Scherl — Berlin.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



ZGON B. KANCLERZA AUSTRJI. W tych dniach zmarł we Wiedniu w 56-tym roku życia, znany polityk austrjacki ks. prałat Seipel (na zdjęciu) który w latach powojennych odegrał wielką rolę w dziejach Austrji, piastując urząd kanclerza. Był on przywódcą partji chrześcijańsko-socjalnej.

Scherl — Berlin.



NIECH SPOCZYWAJĄ W SPOKOJU. W Cherbourgu we Francji odbyły się z udziałem premjera Herriota i ministra marynarki Leygues'a uroczystości żałobne ku czci 69 marynarzy, którzy znaleźli śmierć, wskutek katastrofy łodzi podwodnej „Prometeusz". Na fotografji minister Leygues, ściskający dłoń marynarzy z „Prometeusza", którzy pozostali przy życiu.

Wide-World Photos — Paris.



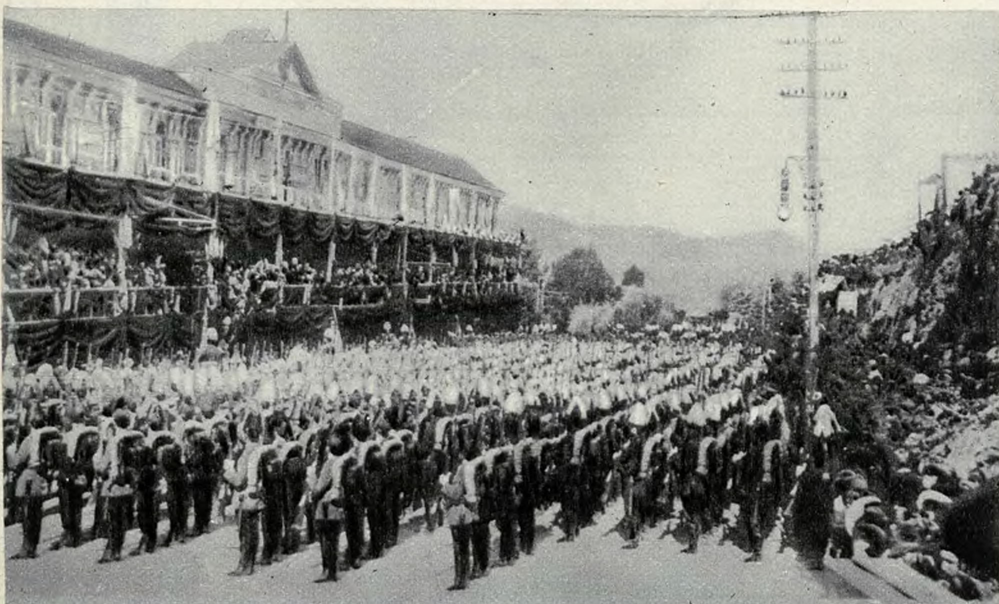
WALKI W MAROKKU. Na południowych kresach Marokka, graniczących z Saharą na porządku dziennym są walki pomiędzy poszczególnemi plemionami, które tępią się bez miłosierdzia. Zdjęcie nasze przedstawia trupy dziesięciu krajowców z bandy, która występowała przeciwko Francji, została jednak przez inny szczep napadnięta i wybita do nogi. Obok trupów stoją żołnierze z francuskiej Legji cudzoziemskiej i z pułków arabskich.

Wide-World Photos — Paris.



POLE ŚMIERCI POD ARRAS. W obecności szefa lotnictwa angielskiego Lorda Trencharda (na zdjęciu) odsłonięto pod Arras we Francji pomnik na cmentarzu, na którym spoczywa 3.492 żołnierzy angielskich, w czem 1.024 lotników, którzy śmiercią bohaterską zginęli na polu chwały. Arras w czasie wojny światowej stanowiło centrum długotrwałych walk, które pochłonęły dziesiątki tysięcy zabitych. Obok Hermady i Doberdo na froncie włoskim a Verdun na froncie zachodnim była to najstraszliwsza pozycja, która po dziś dzień wywołuje upiorne wspomnienia u tych, którzy tam walczyli.

Wide-World Photos — Paris.



NOWA WOJNA. Pomiędzy republikami po łudniowo-amerykańskiemi Boliwją i Paragwajem wybuchła wojna o pograniczny pas ziemi Gran Chaco. Operetkowa ta wojna nie będzie z pewnością trwać długo, gdyż zarówno Boliwja, jak i Paragwaj znajdują się w beznadziejnem położeniu finansowem. Na zdjęciu parada boliwiańskiej piechoty w stolicy tego kraju La Paz.

ECHA ŚWIĘTA MORZA.

Wszystkie zdjęcia wykonane przez specjalnego wysłannika Ag. Fot. „Światowida".

P. Prezydent Rzeczypospolitej w wesołej rozmowie z Żywczankami.

Pomnę, miałem przed laty interesującą rozmowę z pewnym niemieckim socjal-demokratą. Byłem wówczas pod głębokiem wrażeniem pogromu naszych artystów w Opolu i szeregu barbarzyńskich excesów, których się w stosunku do naszych śpiewaków i tancerzy, członków zespołu katowickiego, ba! — w stosunku do kobiet nawet — dopuściły tłumy niemieckich „patrjotów".

— Jednak to jest rzecz przerażająca — powiedziałem do owego socjaldemokraty — że czy to cesarskie Niemcy, czy republikańskie Niemcy, wciąż trwa w sercach waszych tasama, zoologiczna wprost, xenofobja! Tensam zapieniony stosunek do cudzoziemców! Tasama nienawiść do sąsiadów!

— To się niebawem zmieni — odpowiedział, zarumieniony po korzenie włosów, mój rozmówca. — Niech pan stosunków na Śląsku Opolskim nie uważa za odzwierciedlenie stosunków w całej Rzeszy. My sami nie cierpimy tych brutalnych i dzikich pałkarzy...

— Jednak, co zajazd, lub hotel, to pomnik Wilhelma II-go... Co gospoda, to wspaniałe portrety różnych Hannemannów, Kannemannów i Tiedemannów... Co Bierstuba, to kolory schwarz-weiss-rot...

— Kolory republikańskie zgaszą wnet te zabytki ancien-regime'u!

— Ejże? Czy naprawdę wierzy pan w trwałość Republiki?

— Wierzę.

— A gdyby ktoś znowu urządził jakiś „Putsch"?

— Ho-ho! Wówczas stanęłyby w całych Niemczech koleje i tramwaje, zastrajkowałyby gazownie i elektrownie i nasi karni towarzysze zmietliby w mgnieniu oka awanturników politycznych, czy awanturnika politycznego! W tydzień zlikwidowalibyśmy to! Co mówię? W trzy dni! My pragniemy żyć w zgodzie z sąsiadami.

Wówczas w Niemczech jeszcze dosyć głucho było o Hitlerze.

• • •

Przez szereg lat łudziliśmy się, że nasz zachodni sąsiad, skądinąd taki dzielny i tęgi, a niekiedy nawet genjalny, przestanie słuchać podszeptów złego ducha i zapragnie wreszcie żyć w jakiej-takiej zgodzie z nami. Łudziliśmy się, że będziemy znów mogli, jak niegdyś, przed laty, zachwycać się księgami Goethego i uczyć się na pamięć cudnych wierszy Heinego... Łudziliśmy się, taksamo, jak się łudził nasz kulturalny rozmówca, ów socjaldemokrata — (o ile był wówczas szczery!) — że danem nam będzie obcować z Niemcami Schillerów, nie z Niemcami Hitlerów... Niepamiętliwa słowiańska nasza Psyche wolała wierzyć, że się przecież dokona jakiś proces rozwagi i opamiętania — i że ten naród fenomenalnie twórczy, ale i fenomenalnie samotny, zrozumie wreszcie, czem dotychczas grzeszył, czem ludzi obrażał i czem wreszcie Boga wyzywał! — Boga wyzywał, chcąc w zaślepieniu niezmiernem nawet Boga sobie oktrojować, na swą wyłączną własność!

Ciąg dalszy na str. 6-tej.





Młodzież krakowska w defiladzie.



Delegacja Kurpiów z Ostrołęki.



Związek Weteranów Powstań Narodowych 1914—1919, Koło Wrześnie (Wielkopolska).



Towarzystwo b. wojaków z Gdańska.



Delegacja z powiatu nowosądeckiego (Podhale).

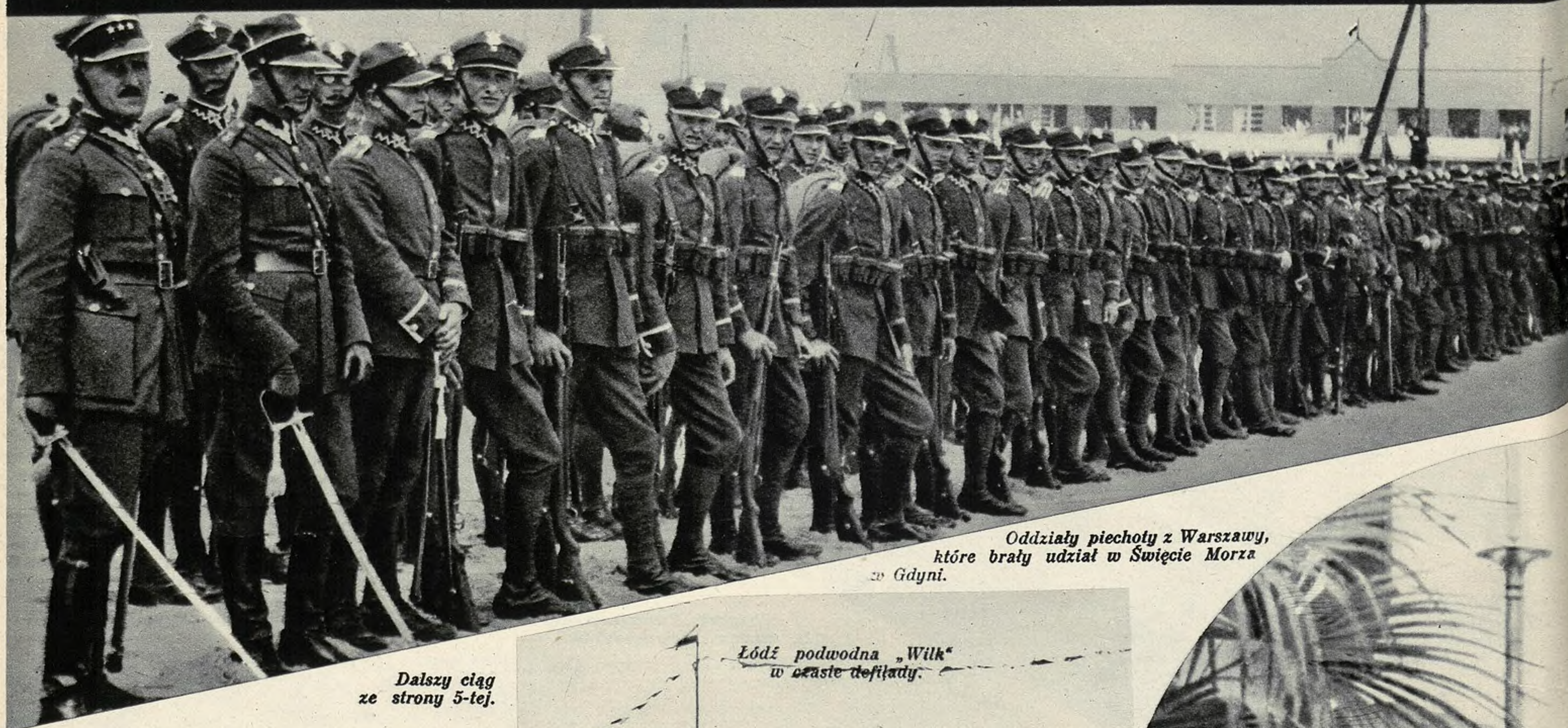


Przedstawiciel rybaków kaszubskich z Wielkiej Wsi wręcza p. Prezydentowi Rzplitej memorjał w sprawie budowy portu rybackiego.



Delegacja z Wołynia.

ECHA ŚWIĘTA MORZA.



Oddziały piechoty z Warszawy, które brały udział w Święcie Morza w Gdyni.



Oddziały marynarki wojennej w czasie nabożeństwa na molo w dniu Święta Morza.

Dalszy ciąg ze strony 5-tej.

Złudzenia te prysły. Prysły tem snadniej, że Niemcy, wczoraj jeszcze osłabione,dziś już groźne i ustawicznie wzbierające sokami zatrutemi, jak zła narośl, nie Schillerowskie nam wskrzeszają reminiscencje, jeno Tirpitzowskie, albo Beselerowskie. I że dzień każdy, godzina, mniuta nieledwie, niszczy ostatki złudzeń.

Oczywiście, uważamy takie, czy inne rinteleńjady za nieistotne epizody, po których każdego prawdziwego Europejczyka tylko zdumienie ogarnąć może, że nawet twardy szlif dyplomatyczny, nawet dłuższa służbowa gimnastyka, nie wskóra nic przeciwko odwiecznej obłudzie i brutalności Krzyżactwa! Ale skoro, jako klimat ogólny, z drutów telegraficznych i anten bije w nas czad wszystkich znanych i nieznanych Fosgenów; skoro każdy serwis ajencyjny przynosi nam nową porcję berlińskich pasztetów; skoro coraz głośniej zdradza się za naszą granicą pragnienie... popławienia niemieckich rumaków bojowych w Wiśle — niedziwota, że zarówno my, dojrzałe pokolenie polskie, jak i młódź nasza, szykująca się do odpowiedzialnych służb dla Najjaśniejszej, zaczynamy trzeźwieć powoli, i, zaciskając zęby, ćwiczyć się w innych umiejętnościach, niż te, któreby obrała sobie z dobrej i nieprzymuszonej woli, nasza łagodna polska natura...

Czasem tylko zgrzytniemy:

— Miłych Polsce dał los sąsiadów, ani słowa!

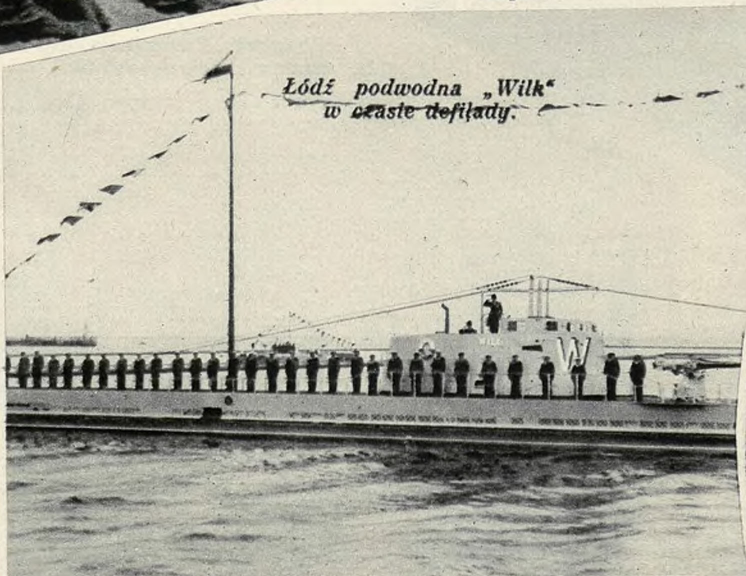
Ale w takich westchnieniach jest już, na szczęście, coraz mniej słabości.

Stalą i błękitem połyskiwała morska dal, kiedyśmy niedawno, wzruszeni do głębi, obchodzili uroczyste „Święto Morza". Wobec niebudzących w naszym kraju żadnych zastrzeżeń pewników — jednoczyły się polskie serca w jedno serce, i polskie myśli w jedną myśl.

Prosta to była myśl, nieskomplikowana, dająca się streścić w jednem krótkiem zdaniu:

Nie damy morza!

Naiwnym mógł się wydawać nasz zapał, zgoda. Mógł ten i ów, z zagranicznych obserwatorów, z politowaniem wzruszać ramionami:



Łódź podwodna „Wilk" w czasie defilady.

— Łatwi są ci Polacy. Niedużem się cieszą... Wszakże to całe ich wybrzeże i wszystkie ich porty, chustkąby nakrył łatwo...

Ale myśmy, niemniej, nasze wielkie, radosne święto, święcili. I nie wstydziliśmy się naszej skromności. Ba! Naszego uczciwego ubóstwa. Ani naszego wąziutkiego, z takim trudem wywalczonego dostępu do morza... Bo zrozumieliśmy, że im skromniejszy ten pas, im węższe te płuca, przez które się, do młodzieńczego organizmu odrodzonej Polski świeży wiew wdziera — tem namiętniej będziemy je kochali, tem fanatyczniej będziemy stali na ich straży, realizując wreszcie, po wiekach! — marzenia naszych wielkich królów.

• • •

Stalą i błękitem połyskiwała morska dal, łopotały tysiączne chorągwie i bandery i tysiące, dziesiątki tysięcy obywateli, którzy przybyli na wybrzeże zewsząd, od Tatr sinych i jarów Podola, z wielkich miast i wsi ubogich, dawali swą obecnością świadectwo, że Naród cały, nie oglądając się na polityczne programy, czy hasła, stanowi w tej najdonioślejszej, kapitalnej sprawie — jedność.

Taki to był tenor przemówień na Wybrzeżu, taki jawny sens tej wielkiej uroczystości i żadnych ukrytych zamiarów, ani knowań w stosunku do kogobądź, w niczyjem sercu nie było.

Po polskiej stronie...

Bo zdarzył się oto taki dziwny fakt, że wypadł, tegosamego dnia, kiedy myśmy święcili swoje pokojowe święto, także Raid Zeppelina. Zeppelin ten, rzucając długi, posępny cień, krążył nad polskiem wybrzeżem...

Ks. biskup Okoniewski błogosławi polskie morze po Mszy świętej polowej.



Kontrtorpedowiec polskiej marynarki wojennej „Wicher", w czasie defilady przed p. Prezydentem.

Widzę jeszcze ten cień i łowię, zda się, słuchem daleki śpiew silników. Myślę, że taksamo, jak ja, czuli wtedy wszyscy. Więc wyznam, co czułem:

— Nieznany reżyserze tego przypadkowego raidu! — uśmiechałem się pogodnie. — Jakżeż ci mam dziękować za to nieoczekiwane, zupełnie gienjalnie wyreżyserowane, Memento! Pewniebyś się z rozpaczy za głowę złapał, Nieznany Reżyserze, tkwiący zapewnie w którymś z gabinetów Berlina, gdybyś się przekonał, jak odwrotny efekt osiągnęło zjawienie się na tem miejscu i tej właśnie chwili, waszego ogromnego ptaka! Tyś przypuszczał, Nieznany Reżyserze, że na widok wielkiego Zeppelina, zataczającego nad tym skrawkiem morza swe jastrzębie kręgi, padnie blady strach na drobny lud, mrowiący się na polskiem wybrzeżu? Tyś przypuszczał może, że na takie „Hab acht!" zadygocą w nas struchlałe serca? Że zaczniemy z mniejszą ufnością spoglądać na nasze nieliczne jednostki morskie? Że się popłoszą konie naszych ułanów a ostrza ich lanc raptem zbłakną? Że się rozsypią w panicznym strachu te niezliczone zastępy harcerzy, jak stado przelękłych kuropatw? Że zaczniemy się pokryjomu wycofywać z radosnego koła — — —?! O, jak się omyliłeś!

• • •

Jako dowód wyjątkowej sprawności i inteligencji poczty niemieckiej cytowano, pamiętam, pewną historyjkę, rzekomo autentyczną. Miał mianowicie, w pełni sezonu, nadejść do ludnej miejscowości kąpielowej Wiesbaden list, zaadresowany oryginalnie:

„An meine süsse Braut in Wiesbaden".

(„Do mojej słodkiej narzeczonej w Wiesbadenie").

Miejscowa poczta znalazła się w prawdziwym kłopocie. Młodych pań i panien mogło być na te czasy w Wiesbadenie kilka tysięcy. Dla której z nich ten list pisano? Ale obejrzano uważnie stempel nadania. Lipsk. To już coś. Więc wdrożono niezwłocznie sekretne śledztwo: która z młodych kuracjuszek otrzymuje regularnie liściki z Lipska? Było takich sporo. Wtedy zadano sobie trud porównania charakterów pism... I oto w kilka dni później, więc z niewielkiem stosunkowo opóźnieniem, list dostał się do rąk właściwych.

Kiedy zastanawiam się, komu najpierw przyszedł w Niemczech do głowy ten kapitalny pomysł uczczenia naszego święta raidem Zeppelina — swędzi mnie ręka, żeby też spłatać figla niemieckiej poczcie. Chciałbym mianowicie wysłać do Niemiec liścik dziękczynny — byle widokówkę — ot, chociażby z pomnikiem Grunwaldzkim? — i zaadresować ją tak:

„An unsern süssen Freund in Deutschland"

(„Do naszego słodkiego przyjaciela w Niemczech").

a podpisać tę pocztówkę tylko tak:

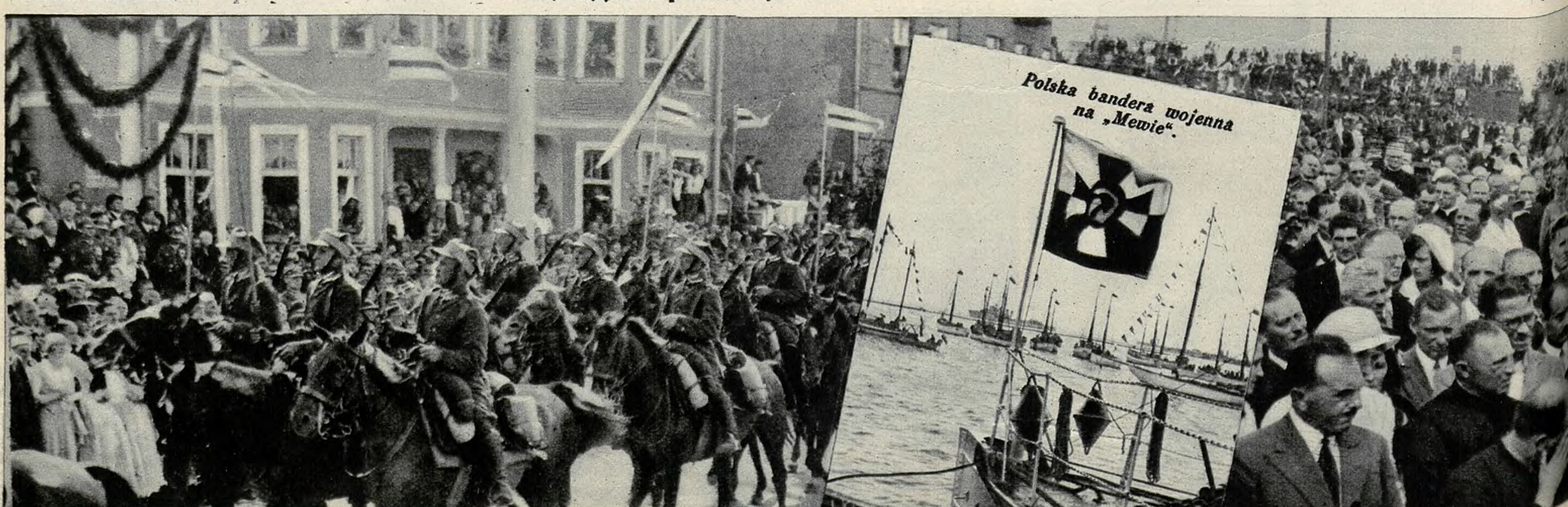
„Dankbarer Pole".

(„Wdzięczny Polak").

Chociaż myślę, że moje słowa wdzięczności za Zeppelina i tak, dokąd trzeba, dojdą...

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

Wszystkie zdjęcia wykonane przez specjalnych wysłanników Agencji Fotograficznej „Światowida".



Polska bandera wojenna na „Mewie".

Kawalerja przed trybuną p. Prezydenta w defiladzie na ul. 10-go lutego.



Tłumy zebranej publiczności w czasie Mszy św. polowej.

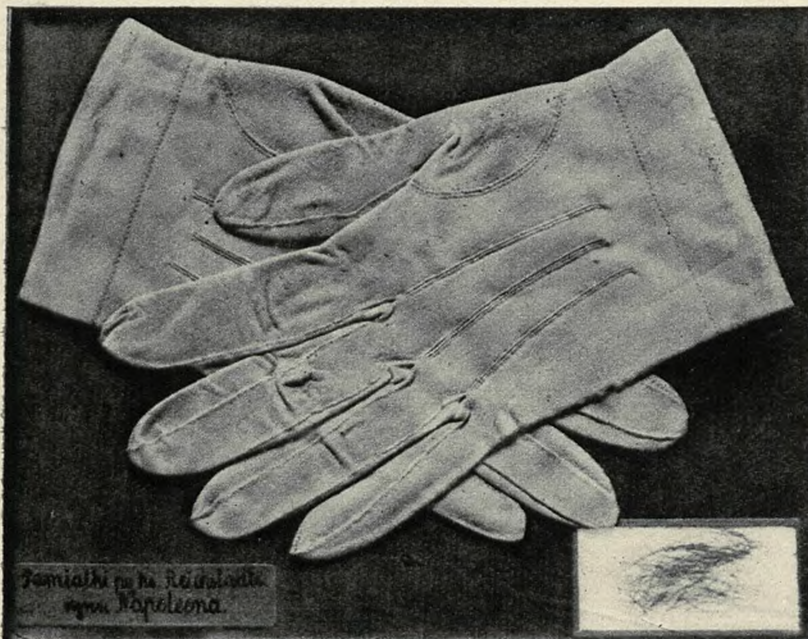


Uflagowany statek szwedzki, który przyjechał do Gdyni specjalnie na Święto Morza.

Muzyka 18-go pułku ułanów pomorskich.

PAMIĄTKI PO ORLĄTKU
W KRAKOWIE.

Stuletnia rocznica śmierci księcia Reichstadtu przypomniała Europie heroiczną i tragiczną zarazem postać Orlątka. Pierwsze lata Franciszka Karola Józefa Bonapartego, syna Napoleona i Marji Ludwiki, urodzonego w r. 1811, biegły w jasnem słońcu legendy napoleońskiej. Napoleon, nie posiadając się ze szczęścia, nadał synowi tytuł króla Rzymu i z dumą pokazywał przed walką pułkom gwardyjskim portret swego następcy. Po abdykacji cesarza, syn jego zostaje oddany na dwór wiedeński. Ani jednak opieka cesarza Franciszka II, ani ciągły dozór Metternicha, ani starania przydanych wychowawców, nie potrafiły syna Napole-

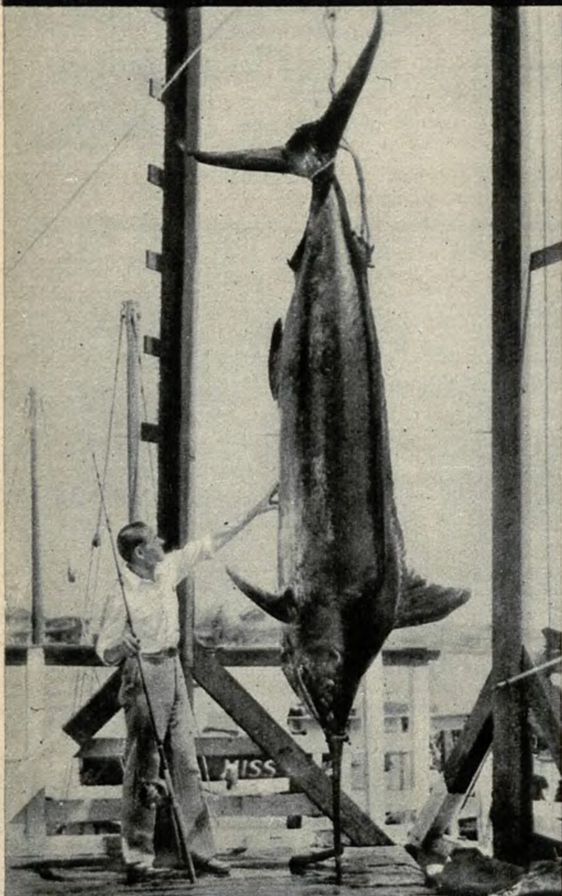


Pukiel włosów i rękawice wojskowe Orlątka. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

ona przerobić na austrjackiego księcia. Orlątko wpatrzone w sławę swego ojca, wytężając napróżno siły, aby podążyć jego drogą, umiera za złotemi kratami zamku schönbruńskiego w r. 1832.

Z okazji rocznicy śmierci księcia Reichstadtu, prasa zagraniczna, a zwłaszcza dzienniki francuskie zamieściły obok licznych artykułów, także fotografje zabytków z osobą jego związanych. Te ostatnie są bardzo nieliczne. Jeden z nich znajduje się od niedawna w krakowskiem Muzeum Narodowem. W dziale pamiątek Muzeum spoczywają pod szybą szklaną: pukiel włosów i rękawice wojskowe księcia Reichstadtu. Orlątko ofiarował te skromne dary (jak stwierdzają załączone przy nich dokumenty) swej nauczycielce języka francuskiego, p. Józefie Lefevre. Te cenne dla rodziny Lefevre relikwje przeszły następnie do rodziny Kowarskich. Od tych ostatnich przedostały się do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. **K. B.**

POŁÓW MIECZNIKÓW NA WĘDKĘ.



Miecznik, wagi 693 funty złowiony na wędkę przez Alfonsa Hamanna na wybrzeżu kalifornijskiem.

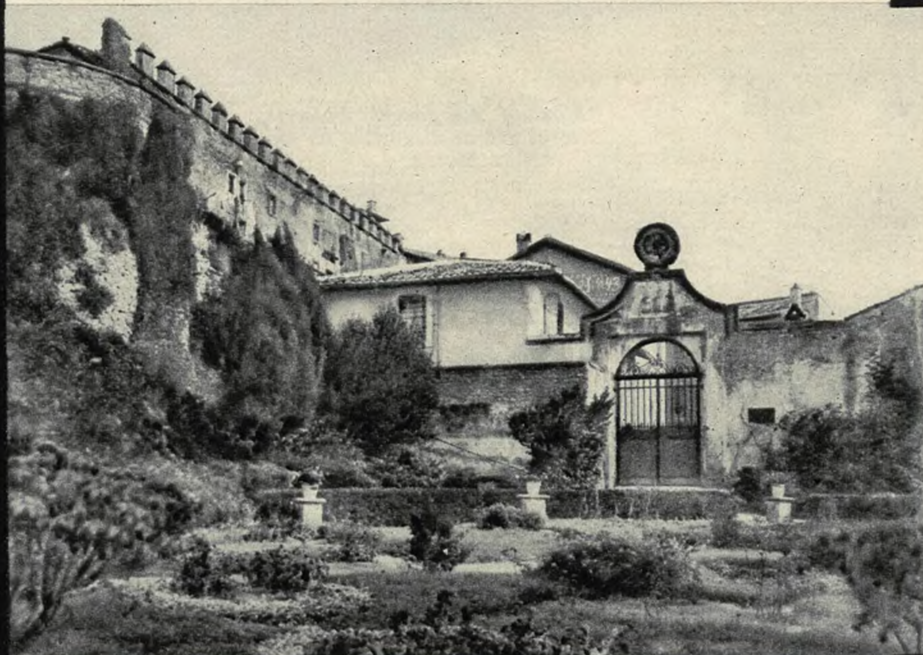
Poprostu wierzyć się nie chce, że taką olbrzymią rybę, jak miecznika, można złowić na cienką linkę wędki. A jednak są rybacy, którzy ten sport z zamiłowaniem i powodzeniem uprawiają. Walka z potworem, którego widzimy na zdjęciu, ważącym 347 kg. i mierzącym około 4 metry, trwała przez 1 godzinę i 52 minuty i dopiero wtedy, całkowicie wyczerpana ryba dała się przyholować do łodzi, gdzie została przy pomocy haków zabita. Rekordowy ten połów odbywał się na wybrzeżu Kalifornijskiem. Nadmienić należy, że mieczniki występują nietylko w morzach tropikalnych, lecz także w strefie umiarkowanej, np. w Morzu Śródziemnem, a niekiedy nawet w Morzu Północnem.

Najbardziej uderzającą cechą mieczników jest wydłużenie ich górnej szczęki w formę potężnego jakgdyby miecza. W związku z posiadaniem tej oryginalnej broni, przypisywano tej rybie niezwykle zuchwałe wyczyny. Istotnie napada ona nie tylko na mniejsze ryby, lecz nawet na ogromne ssaki morskie, takie, jak np. wieloryby. Na ten temat istnieje dużo opowiadań i legend.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że siła uderzenia miecza tych ryb jest straszliwa. Mieczniki atakują w swej zuchwałości nawet statki rybackie, wbijając swoją broń głęboko w twarde drzewo dna, względnie boki okrętów. W British Museum przechowywane są jako osobliwości kawałki drzewa z okrętów, z tkwiącemi w nich ułamanemi mieczami. Jeden z tych mieczów zagłębił się w drzewo na 70 cm., co przy jego dwunastocentymetrowej średnicy w nasadzie, stanowi już poważny otwór. To też mieczniki mogłyby być dla mniejszych statków wcale groźne gdyby nie to, że wbitego w drzewo miecza nie są w stanie wyciągnąć. **Żet.**

LETNIA REZYDENCJA PAPIEŻY.

W odległości 26 km. na południe od Rzymu znajduje się w górach Albańskich w miasteczku Castel Gandolfo, gdzie wedle tradycji, Ascancjusz, syn Eneasza, założył na 1230 lat przed powstaniem Rzymu stolicę Albanów, Alba Longa — letnia rezydencja papieży. Dzisiejsza nazwa tej miejscowości Castel Gandolfo pochodzi od genuańskiej rodziny Gandolfi, która tu wybudowała sobie w XI w. zamek. W r. 1598 kupił tę posiadłość papież Klemens VIII, a w 1608 r. została ona ogłoszona za letnią rezydencję papieży. Korzystali z niej namiestnicy Chrystusowi aż do r. 1869,



Lewe skrzydło pałacu letniego w Castel Gandolfo, oraz wejście do ogrodów papieskich.

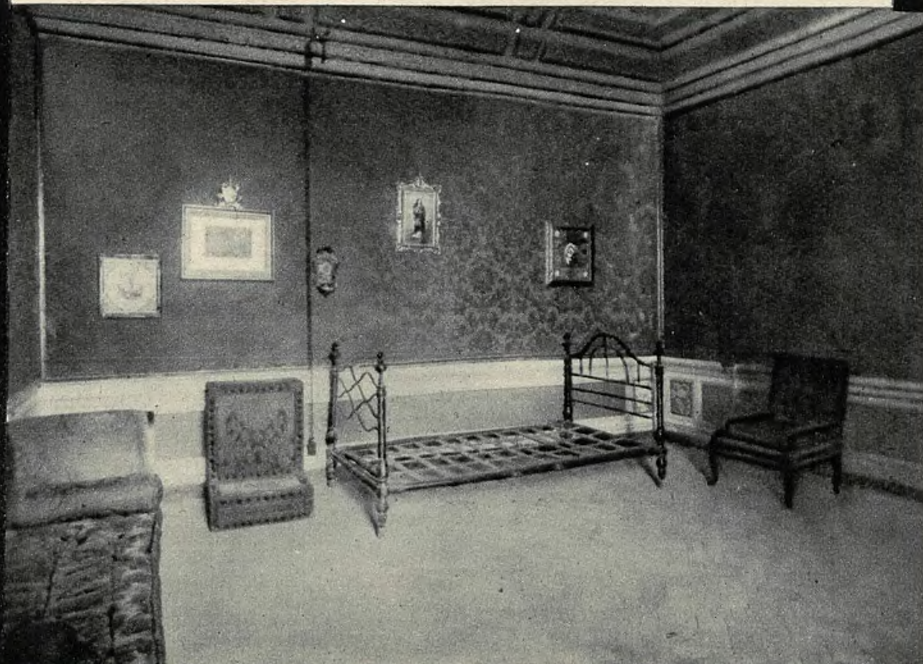
kiedy to po raz ostatni bawił tu papież Pius IX, który potem wyjechawszy do Rzymu, ogłosił się więźniem Watykanu. Obecnie po utworzeniu suwerennego państwa watykańskiego, papieże będą mogli korzystać znowu ze swojej rezydencji w górach Albańskich.

Składa się ona obecnie z trzech pałaców, a mianowicie ze wspomnianego już Castel Gandolfo, willi Cybo i Barberini. Całość tej rezydencji jest daleko większa od Citta del Vaticano. Wszystkie te pałace są luksusowo urządzone i są pełne zabytków historycznych i artystycznych, bezcennej wprost wartości. Na specjalną uwagę zasługują sale „della Guardie Nobile“, „tronowa“ z pamiątkami po Innocentym X, oraz „bilardowa“. Z tej ostatniej roztacza się wspaniały widok na całą Kampanję rzymską, aż po morze Tyrreńskie.

Prawdziwem arcydziełem architektonicznem jest w pałacu t. zw. „kaplica kardynałów“. Łączy się ona ze wspaniałą salą obitą adamaszkiem i ozdobioną marmurami.

Sala ta zwie się konsystorjalną.

W gabinecie pracy papieży panuje spartańska prostota. Jedynie ozdobniejsze jest tam biurko, bogato inkrustowane, ozdobione herbem Piusa VII. W sypialni papieży zwraca uwagę łóżko, na którem umarł papież Pius IX, pierwszy więzień Watykanu. **Law.**



Sypialnia w letniej rezydencji papieży w Castel Gandolfo. W pośrodku łóżko, na którem umarł papież Pius IX. dnia 7-go lutego 1878 r.

ROWEREM PRZEZ PIASKI EGIPTU.



Sfinks w Gizah, w głębi piramidy Cheopsa. — Jeszcze do niedawna cała podbudowa sfinksa była zasypana piaskami. Obecnie został on usunięty.



Nasz korespondent p. Kazimierz Nowak z Wielkopolski, otoczony krajowcami w jednej z oaz w Libji południowej.

ZDJĘCIA P. KAZIMIERZA NOWAKA.

Memphis, Egipt, w lipcu 1932.

Dziś w Memphis, w palmowym lasku, koło alabastrowego Sfinksa obóz rozbiłem i teraz — gdy już słońce skryło się za niedalekie wzgórze — purpurą zachodu, zabarwiając strop niebios — opowiem coś niecoś o przejeździe Egiptu rowerem.

Nie będą tu pisał o Egipcie Faraonów, ani o wykopaliskach lat ostatnich — bo to za obszerny temat — a zresztą znany powszechnie. Poza zabytkami zamierzchłej przeszłości, Egipt nie jest ani piękny, ani prawdziwego Wschodu w nim nie znajdzie przybysz — ot dwie bezbrzeżne monotonje: oazy i pustynie!

I jeżeli ktoś zachwyca się Egiptem dzisiejszym, to tylko dlatego chyba, że kupić tu można wszystko i wszystkich, więc życie dla ludzi z „funtami" być może rajem z bajki.

Gorzej atoli, gdy ktoś groszową kwotą rozporządza; opłat bez liku, cło, kwarantanna i cały arsenał przeróżnych utrudnień — bo tu nikt nie rozumie tego, że ktoś biedny może pozwolić sobie na podróż po Egipcie.

Naogół Egipt nie odczuwa prawie tego kryzysu, który Europę z nóg zwala. Mieszkańcy miast tylko — i to przeważnie obcokrajowcy — w ostatnich latach przybyli, zostali dotknięci bezrobociem, ale to procent znikomy bardzo. Na 16 miljonów mieszkańców około 11 miljonów to Fellahowie (wieśniacy), około miljona Beduinów (koczowników), a reszta, to mieszkańcy miast, zdawna osiedli, a więc Egipcjanie z całej kuli ziemskiej przybyli, różnojęzyczni synowie wszystkich narodów.

Wprawdzie Egipt jest królestwem, jednak bez woli Anglików nic się tu nie dzieje, a osoby, śniące o zupełnej niepodległości, są usuwane z drogi bezwzględnie, jak np. poprzedni król, który został struty. Podobnie dzieje się z Nahas Paszą, którego wpływy wśród Fellahów są dość znaczne, ale, aby mu nie dozwolić stanąć u steru, całkiem poprostu robi się go przewrotowcem.

Widzieć warto, jak premjer ministrów Sidki Pasza przejeżdża przez ulice Kairu. Po obu stronach zwarty kordon policji, oddział konny poprzedza powóz i zamyka tą niecodzienną kawalkadę. Konie piękne, przepiękne! Ten i ów dłonie zaciska, żadnej owacji — ot — a jednak jest u steru — Anglja tak chce.

Nil — ta potężna rzeka, której Egipt zawdzięcza życie, jest w rękach Anglików prawdziwym straszakiem. Tama, wybudowana na terenie tak zwanego Sudanu egipskiego, w razie, gdyby Egipt chciał zrzucić protektorat Londynu, potrafi wstrzymać bieg wody, a tem samem do posłuszeństwa zmusić opornych. I tak już dziś odczuwa Egipt brak wody, dzięki tej tamie właśnie i musiał wprowadzić cały szereg ograniczeń w nawodnieniu terenów. Zwłaszcza ograniczona została uprawa ryżu, który, jak wiadomo, bardzo dużo wilgoci potrzebuje.

Naturalnie i Egipt wziął się do budowy takiej zapory, aby masy wód, które niewykorzystane wiosną ku morzu uchodzą, przetrzymać. Tama ta pochłonęła już 6 miljonów funtów szterlingów, a do jej ukończenia niejeden jeszcze miljon trzeba będzie dołożyć.

Oprócz tej tamy gigantycznej zaczęto budować fabryki, zwłaszcza cementownie i fabryki tekstylne, do których z całego świata ściąga się specjalistów, opłacanych po królewsku, to też w bliskiej przyszłości Egipt zamiast magazynować nieprzeliczone bale bawełny, rzuci na rynki Wschodu gotowe materjały, które ze względu na niskie płace tubylczych robotników, konkurować będą skutecznie z produkcją europejską.

Gorzej jest z wyzbywaniem się nadwyżki produktów rolniczych. Zaledwie jeden jęczmień ma dobrą markę i zakupują go przeważnie Anglicy do wyrobu piwa, reszta jest nie do pozbycia, bo sztuczna oaza, choć rodzi obficie i bez przerwy zielenią się oba brzegi Nilu, jednak tak zboża, jak jarzyny i owoce z tych okolic nie mają smaku i są jałowe.

Egipt nie jest malaryczny, choć wieczór spędzić pod gołem niebem, znaczy dać się formalnie zjeść komarom. Ale ja wolę komary, jak inne owady, które u nas zwą się „barankami egipskiemi". Jest to wprost plaga, przed którą uchronić się trudno, robactwo to bowiem włóczy się wszędzie, a długie, zawsze brudne koszule sprzedawców ulicznych są wylęgarrniami tego pasorzyta.

Kiedyś — tam na rozległych pustyniach — marzyłem o Nilu i myślałem, że tu spotkam czystego Araba, ale co za rozczarowanie! Tu taki wieśniak, nad wodą wiodący życie, nigdy się nie myje, jakby się obawiał, że ciało oczyszczone z brudu rozpadnie się w pył. Nawet do modlitwy się zabierając, zaledwie piaskiem ręce obetrze z błota i brudnem czołem bije o ziemię oryginalnego „meczetu". Meczet Fellahów, to nad Nilem w cieniu drzewa ogrodzony kilkumetrowy plac, na którym po modlitwie południowej wyciągają się do spoczynku, drapiąc się niemożliwie, aż obrzydzenie patrzeć.

Bardziej jeszcze od Fellahów są brudne ich nałożnice i dzieci, które wprost cuchną, a ich ciała obnażone, pokryte świerzbem, budzą odrazę.

Podróż samopas po Egipcie jest nawet w okolicy dużych miast niebezpieczna. Lud butny, zaczepny, zuchwały, a policja jeszcze gorsza od ludu. Taki policjant dobiera się do kieszeni, do bagażu i trzeba go dopiero po arabsku wyzwać od psów i innych kanalij, aby się odczepił, względnie zabrać takiego zaczepnego „stróża" na policję, gdzie pan komendant o gwiezdnych epoletach nos utrze natrętowi i dla złagodzenia wrażenia na dobrą kawę zaprosi. Ze strony władz wyższych na każdym kroku doznaję pomocy, wogóle urzędnicy są nader mili i uprzejmi, choć o Polsce nie mają pojęcia i wogóle jej nie znają. W rezultacie nazywają mnie, albo bolszewikiem, albo Niemcem, może dlatego, że dużo ich tu wszędzie i przeważnie są oszczędni i nie sypią bakszyszami.

Urzędników celnych nikt w Egipcie nie lubi — ja specjalnie mam do nich urazę, bo połowę przesyłek odesłać musiałem nadawcy, takie olbrzymie cło mi nałożono. Wogóle cło harce wyprawia, ale jak mi z Poznania piszą, to i tam za list z kilku fotografjami, aż 2 zł .cła żądano; więc w Egipcie nie tak źle jeszcze.

Z mieszkańców Egiptu najmniej ufam Beduinom, z którymi tyle bójek i utarczek miałem na olbrzymim stepie nadmorskim, między Sollum a Aleksandrją. Są to poprostu bandyci, a że rojno od nich wszędzie, to też 8 dni i nocy wśród nich spędzonych były trudem nielada. Jak tylko obóz rozbiłem, już jak z pod ziemi zjawiały się uzbrojone zbóje tak, że o spaniu ani mowy nie było.

Zresztą, co żądać od Beduinów, gdy tu w Kairo nikt się nie sprzeciwia barbarzyństwu jakie dzień w dzień ma miejsce i które kształtuje duszę ludu. Otóż zobaczyć można Araba, niosącego kilka kurczaków, powiązanych za nogi i za życia obdartych z pierza. W ten sposób kupujący może się zorjentować co do ilości mięsa, a kupiwszy, utnie tylko biednemu ptakowi głowę i zaraz może go wrzucić do ukropu. Co kraj, to zwyczaj!...

Zresztą jest publiczną tajemnicą, że wysoki dostojnik (król Egiptu) ożeniony z księżniczką turecką, przysezdłszy upity z klubu, tak katował swą żonę, że aż brat nieszczęśliwej kobiety targnął się na jego życie, a ten dostojnik do dziś ma kulę w gardle, bo operacja mogłaby go pozbawić mowy. Trudno — tu na Wschodzie jedynym ideałem — złoto, a rozrywką duchową — „whisky", którą masowo dostarczają Anglicy po cenach prawdziwie dostępnych, aby ludność jak najbardziej znieprawić.

Wogóle ta europejska polityka kolonialna! Jest to w mojem pojęciu coś okropniejszego od tortur średniowiecznych, a całe wywody o niesieniu kultury w te upośledzone strony, jest bajką... Bajka to, ale smutna!... i dumny jestem z tego, że Polska kolonji nie posiada!...

Noc... ponad pióropuszami niebotycznych palm, na granacie stropu filuternie migocą gwiazdy i uśmiecha się owalna gęba księżyca. Przed namiotem najęty Fellah ognisko rozniecił i gotuje wieczerzę, po której wezmę się do owoców, których kosz cały za piastra (1/100 funta), brudas Fellah przyniósł. Szkoda tylko, że z miłemi Czytelniczkami podzielić się nie mogę, ale cło! — cło!...

Kazimierz Nowak.



Tak zwany „sfinks alabastrowy" w Memphis, na południe od Kairo. Na pierwszym planie rower, na którym p. K. Nowak przejechał całą Trypolitanję i Egipt.

WRAŻENIA Z KERCELAKU.



Niedawny proces przeciwko „Tacie Tasiemce“ i jego bandzie, która grasowała po Kercelaku w Warszawie — zwrócił uwagę na ten podmiejski plac, który jeszcze do niedawna był królestwem wszelakich „mętów. Nazwa Kercelaku pochodzi od Kercela, który mając tu kamienicę, zainicjował na pustym jeszcze podówczas placu targi, gromadzące handlarzy starzyzny. Na zdjęciu uliczna jadłodalnia na Kercelaku.

W ponurej okolicy apaszowskiej, na krańcu Warszawy, otoczony niskiemi ruderami, znajduje się wielki plac, na którym stłoczone są brudne budy i stragany, zapchane tandetą. Zapełnia plac ten nędza podmiejska, wśród której uwijają się złodzieje i bandyci. Handluje się tu towarami przeważnie kradzionymi, a prawie każdy kupiec jest paserem. Dookoła placu znajduje się szereg szynków i kawiarenek, gdzie alkohol leje się strumieniami i gdzie w zakonspirowanych ubikacjach odbywają się „dintojry“. Czasami rozlega się krzyk, potem gwizd, ludzie rozbiegają się, a na opustoszałem miejscu pozostaje trup z nożem w plecach.

Właściwie — poco ja opisuję tak plastycznie ten Kercelak. Przecież, po procesie Tasiemki, każdy z czytelników tak, a nie inaczej musiał sobie „wyśpiewać“ obraz tego ponurego zaułka Warszawy.

Niestety! Życie zwykle rozwiewa złudne miraże!

Ponieważ nie byłem jeszcze nigdy na Kercelaku, postanowiłem więc, pobudzony przez proces Tasiemki, na własne oczy obejrzeć ten występny teren.

Jak przykrem jest przebudzenie z rozkosznego snu!

Bo to wygląda tak...

Dziesięć minut drogi tramwajem od centrum miasta znajduje się ot taki sobie średni plac, niewiele większy od rynku kleparskiego. Naokoło — niskie, prowincjonalne domki i kilka wielopiętrowych kamienic. W pośrodku — paręset budek-sklepików, formujących kilkanaście uliczek wzdłuż i wpoprzek. Każda uliczka poświęcona jest przeważnie jednej branży: ubrania męskie, bielizna i ubrania damskie, obuwie, wyroby metalowe, wyroby koszykarskie, jadłodajnie, warzywa, owoce, galanterja i t. p. Wygląda to wszystko bardzo poczciwie, jak w małem miasteczku i wbrew oczekiwaniu, nie jest brudne, naturalnie w pojęciu „targowem“. Nawet w halach mięsnych jest czysto, a powietrze — możliwe, o ile wogóle w jatkach mięsnych powietrze może być możliwem. Plac ten wypełnia typowa publiczność przedmieść. Kupuje, sprzedaje, zamienia czasami rzeczy kradzione. Przeciętny obywatel z przedmieść nabyć tu może wszystko, o czem zamarzy, nawet radjo, z wyjątkiem chyba samochodu. Uliczny krawiec, z maszyną do szycia, załatwia na miejscu reparacje, szewc zeluje na poczekaniu buty (podczas gdy klijent czeka z bosemi nogami), zaś zegarmistrz... naprawia skrzypce (autentyczne). Całość robi wrażenie... dodatnie.



Krawiec z Kercelaku, urzędujący na świeżem powietrzu.



Giełda wyrobów koszykarskich na Kercelaku.

I kiedy się tak patrzy na ten normalny ruch handlowo-przemysłowy, nie chce się wierzyć, iż na terenie tym grasowała do niedawna banda terrorystów, eksploatująca spokojnie lękliwych kupców. Okazuje się, iż sprytna i odważna organizacja może trzymać w ręku... stado baranków. Robi to takie same wrażenie, jak po wyjściu Rosjan z Warszawy, kiedy to ludziska zachowywali się z rezerwą, bo a nuż „tata“ powróci. To samo jest na Kercelaku. Gdy fotograf „Światowida“ nastawiał aparat, niektórzy kupcy chowali się, inni zaś proponowali, aby fotografować sklepy konkurentów, obawiając się widocznie, iż taka fotografja będzie w oczach przycichłej bandy terrorystów oznaką nielojalności.

Najśmieszniejsze z mojej wycieczki na Kercelak było to, że podczas godzinnego pobytu kupiłem kilkanaście niepotrzebnych mi drobiazgów, zupełnie tak samo, jak chłop na jarmarku. Kupiłem także kilka ogórków. Tak ładnie wyglądały, że nawet je zfotografowaliśmy.

J. B.

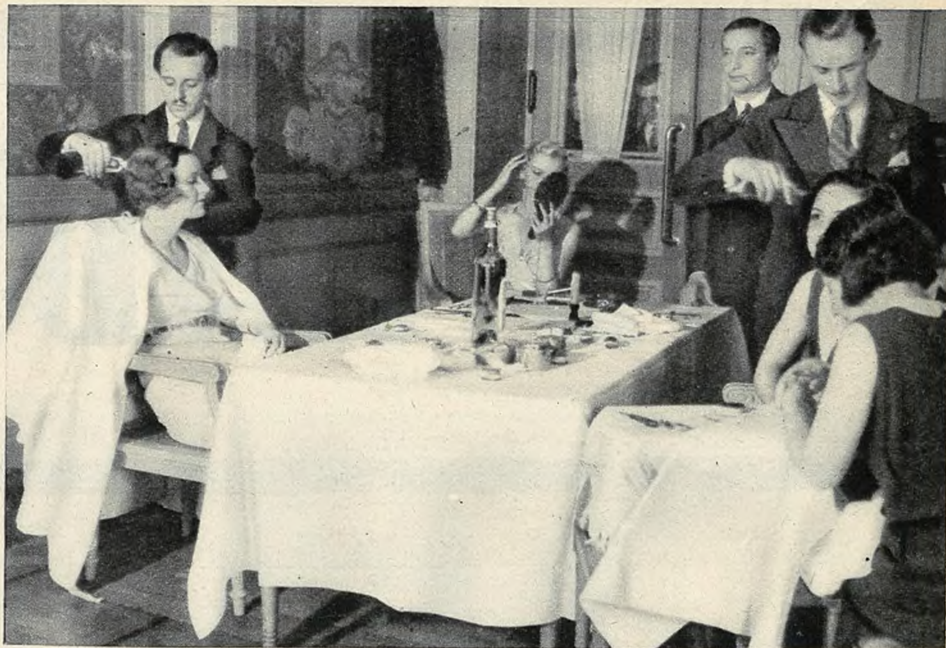
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.



Restauracja, w której odbywały się „dintojry“, czyli sądy złodziejskie.



W tych dniach odbyły się w Spaa w Belgji wybory najpiękniejszej kobiety świata z pośród kandydatek reprezentujących wszystkie narody i rasy. Stoją i siedzą od lewej: Miss Antyle, Miss Niemcy, Miss Peru, Miss Costa-Rica, Miss Panama, Miss Boliwja i Miss Anglja.



Miss Ameryka i Miss Danja (po prawej) czynią ostatnie przygotowania przed wyjściem przed jury.

MISS UNIVERSUM WYBRANA

W piekący żar południowego słońca wplątują się dźwięki kajdanów. W pośrodku spoconego, wrzeszczącego tłumu naga kobieta wznosi na rozkaz, poparty świśnięciem bata, krągłe ręce, okute w żelazo. Tłum szemrze. Potęga piękna opada na zapatrzony oczy, osiada jak lepki miód na smakujących wargach, wsącza się jak wino w nabrzmiałe gorącem żyły. Charczący głos wykrzykuje ceny. Wreszcie pada ostatnia, najwyższa. Naga kobieta, zrzucona brutalnem uderzeniem pięści z drewnianego podwyższenia, idzie pokornie za swoim nowym panem, wlokąc kajdany po sypkim piasku targowiska.

To dawna wizja targu na niewolnice, przypomniana z obrazów, z szeleszczących stronic książek, z filmu...

Argentyńskie palmy, kołysząc się na ciepłym wietrze, uderzają o zamknięte okna białego domu. Okna zasunięte są kolorowemi matami. Ponad gwar ulicy wylatują słabe odgłosy z za tych zamkniętych okien, kryjących największą hańbę XX-go stulecia. Z bramy domu wychodzi opasły handlarz w eleganckim ubraniu, który swojemi błyszczącemi lakierkami podeptał tysiące istnień wesołych dziewcząt wiejskich i marzycielskich pracownic magazynów i sklepów wielkich miast.

To współczesna wizja ohydnej tragedji tylu kobiet w miljonach domów o stale zamkniętych okiennicach, we wszystkich częściach świata...

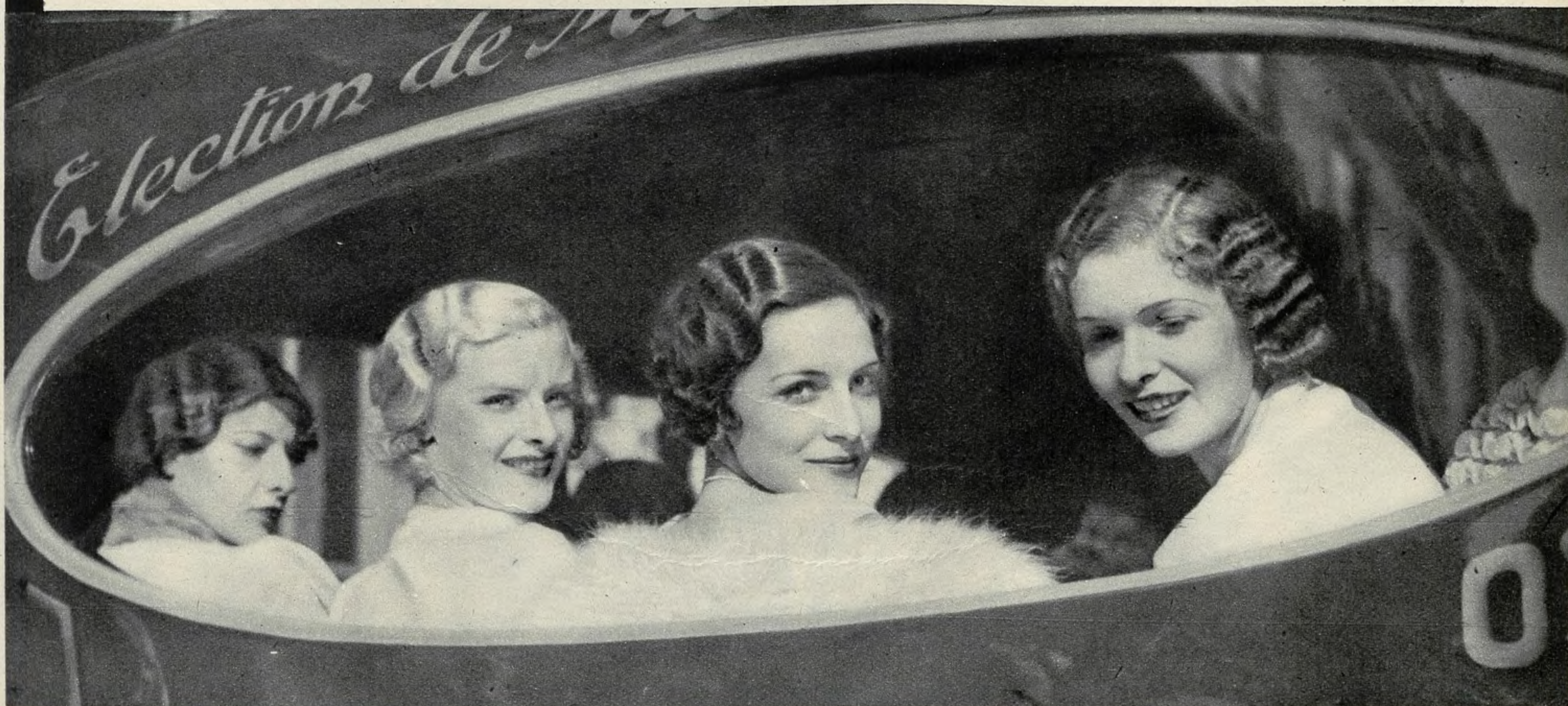
Roześmiana plaża w Spaa. Przed wspaniałym, patrzącym w promienne słońce dziesiątkami szyb kurhausem śpiewa morze szmaragdowe i błękitne swoją pieśń wieczystego piękna. Za długim stołem w błyszczącym salonie siedzi poważny rząd panów, wybranych samych przez siebie do osądzenia kobiecego piękna. A na podjum przewija się długa taśma kobiecego ciała, w której każdy nowy moment przynosi czar innego kraju. Panowie z jury pochylają się ku sobie, uśmiechają i szepcą. Padają słowa sądu. Blaski sławy gazetowej i kinowej rozjaśniają twarze miss, które przyjechały tutaj ze wszystkich krańców świata, ażeby urodą swoją wywalczyć sobie pierwszeństwo, zaklęte w tytule „miss Univers", mogącym im dać wszystko, co wymarzyły sobie na kanwie lektury i wrażeń kinowych w szarych dniach swojej codziennej egzystencji.

Czyż mimowoli, gdy patrzymy na ten konkurs piękności, nie przypominają nam się te inne targi, w których urok ciała kobiecego najzupełnie wyodrębniony od pierwszorzędnych wartości duszy, odgrywał jedyną i decydującą rolę? Czyż na tle morskiego krajobrazu Spaa nie wstaje przed naszemi oczyma stara wizja targu na niewolnice i tragiczne wizje targu na żywy towar, prowadzonego wciąż?

Ale orkiestra uderza w triumfalny tusz na cześć miss Turcji, która została wybraną królową piękności globu ziemskiego... Rozbrzmiewają słowa gratulacji... Ponure wizje znikają... Przecież to jest Spaa, królowa mórz i wspaniałe wakacyjne słońce ozłaca ciepłym blaskiem wszystko tak pięknie, że nawet najmniej wartościowe czyny człowieka wydają się jednak logicznemi i słusznemi... W. Z.



Miss Turcja, uznana za najpiękniejszą kobietę świata, otrzymuje gratulacje od Miss Danji. Pierwsza po prawej Miss Belgja.



Siedzą od lewej: Miss Polonja, Miss Anglja, Miss Italja i Miss Węgry.

OD KADRÓWKI DO 250.000 BAGNETÓW.

Wojsko polskie w defiladzie przed p. Prezydentem Rzeczpltej, w dniu Święta Morza w Gdyni. Z postawy tego wybornego wojska widać, że reprezentuje ono potężną armję, liczącą w stanie pokojowym 250.000 bagnetów i opartą o miljon rezerwistów.



Generał Tadeusz Kasprzycki, któremu dnia 6 sierpnia 1914 r. przypadł w udziale zaszczyt prowadzenia z Oleandrów w Krakowie na plac boju pierwszej kompanji kadrowej, sformowanej ze strzelców Komendanta Piłsudskiego. Generał Kasprzycki jest obecnie pierwszym zastępcą Wiceministra Spraw Wojskowych.

Niezapomniane to były pierwsze dni sierpnia 1914 r. W Krakowie wtedy huczało i szumiało jakiemś nowem życiem. Przez ulice przelewało się wojsko, zdążając ze śpiewem i muzyką na dworzec kolejowy. Wojna upajała wszystkich, jak wino, budziła niewysłowione nadzieje. Wszyscy wierzyli, że otwiera ona wrota do lepszego jutra, że teraz skończy się już nędza, a zacznie okres dobrobytu. Wierzono także, że z tej zawieruchy wyjdzie niepodległa Polska. To też wiadomość o powstaniu Legjonów i o wymarszu pierwszej Kadrowej, co się stało dnia 6-go sierpnia, powitano z niebywałym entuzjazmem. Ten entuzjazm udzielił się przedewszystkiem młodzieży, która tłumnie zaczęła wstępować do szeregów. Biuro werbunkowe znajdowało się wtedy w Sokole, a później w Krzysztoforach. Ochotnicy załatwiwszy niezbędne formalności, wdziewali na głowę maciejówki i już, jako żołnierze z dumą paradowali po mieście. Prawie każdy Legun był inaczej ubrany. Strzelcy nosili maciejówki, a ochotnicy z formacyj sokolich i drużyn rogatywki. Kwaterowało to wszystko w Krzysztoforach (gmach narożny w Rynku), bądź w Oleandrach. Krzysztofory, zabytkowy gmach, był wtedy przeznaczony na zburzenie i stał pustką. Tam to na słomie obozowała brać legjonowa i tam wykuwały się kadry pierwszych polskich żołnierzy. Naturalnie początkowo nie było mowy o jakichś jednolitych mundurach. Ubierał się każdy jak chciał, i w co miał. Przeważały jednak mundury siwego koloru.

Ci, którzy mieli jakie takie wyszkolenie wojskowe, imponowali rekrutom znajomością chwytów karabinowych.

Oficerowie niemieccy, którzy podówczas tłumnie pojawili się w Krakowie, ze zdziwieniem patrzyli na polskich żołnierzy, a nie znając się na ich szarżach, salutowali często zwykłych szeregowych, biorąc ich za Bóg wie jakich dygnitarzy.

Dnia 16 sierpnia utworzył się naczelny Komitet Narodowy, będący ekspozyturą całego społeczeństwa, które bez różnicy orjentacyj politycznych, postanowiło Legjonom zapewnić pomoc materjalną i moralną.

Dnia 29 października odeszła na front karpacki II Brygada. Nazwisko komendanta Piłsudskiego jest wtedy na ustach wszystkich. A potem wloką się długie lata wojny... Z roku na rok armja polska rozwija się i potężnieje. W 1914 roku liczy około 4.000 bagnetów, w listopadzie 1918 r. już w Polsce niepodległej kilkadziesiąt tysięcy. Ze wszystkich trzech armij zaborczych zaczynają teraz napływać do stacyj zbornych oficerowie i żołnierze. Marszałek Piłsudski powraca z Magdeburga i obejmuje naczelne dowództwo. W r. 1920 jest już pod bronią prawie pół miljona Polaków. Powoli zacierają się różnice i orjentacje, armja polska konsoliduje się. Wytwarza się swoisty typ polskiego oficera i szeregowca.

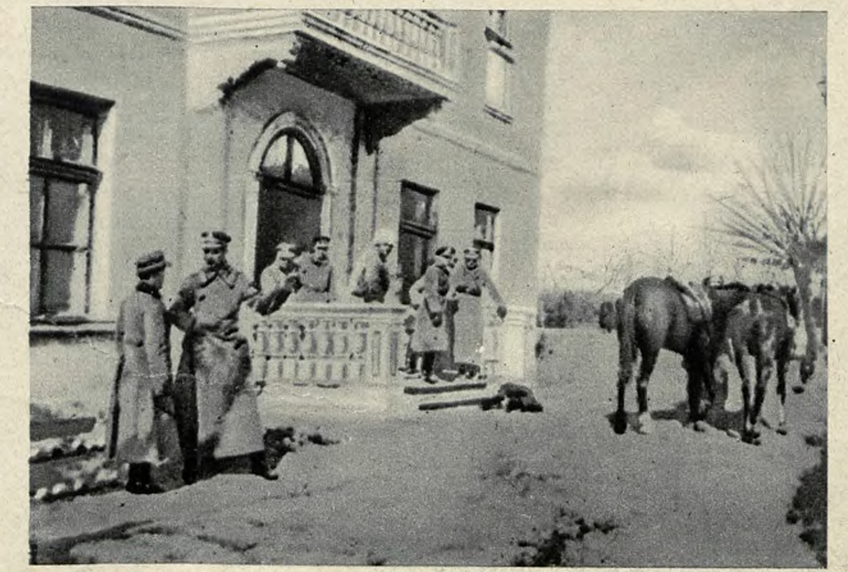
Obecna armja polska, licząca w stanie pokojowym około 250.000 żołnierzy, należy do najsilniejszych w Europie i ustępuje liczebnie tylko sowieckiej, francuskiej i włoskiej. Wyszkolenie jej jest doskonałe. Armja ta ożywiona jest jak najlepszym duchem i jest najpewniejszą gwarancją zarówno naszej niepodległości, jak i pokoju. Jak dziś bowiem układają się stosunki, Polska musi być jeszcze na długie czasy jednym wielkim obozem zbrojnym. Jesteśmy bowiem otoczeni pierścieniem wrogów. Niemiecka ofensywa odwetowa z tępym uporem uderza o brzegi polskiego morza, o Śląsk i o Poznańskie. Rozbroić się w tych warunkach, albo skąpić na rzecz armji, znaczyłoby tyle, co otworzyć wrota oblężonej twierdzy.

Wtłoczeni pomiędzy dwóch olbrzymów, nie możemy się ugiąć. Dlatego dziś w 18-tą rocznicę wymarszu pierwszej Kadrowej, będącej zaczątkiem armji polskiej, cała Polska śle swym żołnierzom pozdrowienia.

Niech żyje armja polska!!!

Niech żyje Polska niepodległa!!!

K.



Garstka Legjonistów z sierpnia 1914 r. Stała się ona zawiązkiem przyszłej armji.

X. OLIMPJADA W LOS ANGELES.





Ogólny widok Los Angeles w Stanach Zjednoczonych A. P., miasta w którem odbywa się obecnie X. Olimpjada.

Z pomroków starożytności przedarła się ku czasom nowożytnym idea olimpijska. Gdy w antycznej Grecji heroldowie zapowiadali Igrzyska olimpijskie — wojujące państwa greckie składały broń i czekały, aż wielkie igrzyska skończą się. Czas igrzysk bowiem był czasem zbratania i pokoju.

Pierwsze igrzyska olimpijskie odbyły się w roku 776 p. n. Chr. w miasteczku Olympji, położonem w prowincji Pisatis, niedaleko morza. Od miasteczka tego igrzyska otrzymały nazwę, utrzymującą się do dziś dnia. Dawny program igrzysk obejmował właściwie tylko pięciobój, w ciągu którego odpadali zawodnicy, aż wreszcie ostatnia piąta próba decydowała o tem, kto zdobędzie laur olimpijski?

Igrzyska te odbywały się co cztery lata, a okres między niemi zawarty nosił nazwę Olimpjady i był stałą normą czasu. Zwycięzca był szczególnie czczony w swym kraju, stawiano mu za życia wspaniałe pomniki, a gdy powracał do pieleszy rodzinnych, wybijano dla niego w murach miejskich specjalną bramę.

Od tego czasu przeszły lata. Starożytna Grecja przeżyła swą świetność... O igrzyskach olimpijskich i sporcie zapomniano, a jedynem ich echem były... parodje cyrkowe z wyścigami kwadryg.

Sport na nowo zaczął trzebić sobie drogę dopiero w XIX stuleciu najpierw w Anglji, a później w Nowym Świecie. Z tą chwilą idea igrzysk olimpijskich odżyła znowu.

Człowiekiem, który ukryte myśli i marzenie przemienił w czyn, był bar. Piotr de Coubertin, który w r. 1894 zwołał międzynarodową konferencję do Paryża. Na konferencji tej postanowiono wznowić igrzyska olimpijskie, uchwalając jednocześnie odbywać je co cztery lata.

Oczywiście program igrzysk został gruntownie zmieniony. Nie było już mowy o jednym jedynym mistrzu olimpijskim, sport bowiem nowoczesny posiadał tyle gałęzi i tak różnorodnych, że wyeliminowanie jednego mistrza było rzeczą niemożliwą. Odtąd też każda dyscyplina sportowa ma osobnych mistrzów, osobnych laureatów olimpijskich. Nie umniejsza to zupełnie doniosłości tytułu mistrza, ale wręcz przeciwnie podkreśla wyrobienie w jednej specjalności. Mamy więc zawody lekkoatletyczne pań i panów, zawody szermiercze na floretty pań i panów, a na szpady i szable panów, zapasy w stylu wolnym i rzymskim, kolarstwo, pływanie, wioślarstwo, żeglarstwo, pięciobój nowoczesny, strzelanie, jazdę konną, boks, hokej. Przejściowo w programie znajdowały się również tenis, piłka nożna i w. i.

Igrzyska po raz pierwszy urządzono w Atenach w r. 1896, demonstrując w ten sposób ścisły związek ze starożytną olimpjadą. II. igrzyska olimpijskie odbyły się w r. 1900 w Paryżu, III-cie w r. 1904 w St. Louis (Stany Zjednoczone), IV-te w r. 1908 w Londynie, V-te w r. 1912 w Stockholmie. Igrzyska VI-tej olimpjady wyznaczono do Berlina, niestety jednak działania wojenne przerwały przygotowania. Igrzyska się nie odbyły.

Po wojnie igrzyska VII olimpjady odbyły się w r. 1920 w Antwerpji, VIII w roku 1924 w Paryżu, wreszcie IX olimpjady w r. 1928 w Amsterdamie. Z biegiem lat dołączono również do Igrzysk zawody w sportach zimowych, które obecnie stanowią integralną część igrzysk.

Polska w pierwszych olimpjadach była reprezentowana jedynie przez Polaków startujących pod obcymi sztandarami. Reprezentowali oni Rosję, Austrję, Niemcy, Amerykę i wielokrotnie zdobywali dla tych państw, zasługujące na uwagę sukcesy. Po raz pierwszy oficjalnie Polska wzięła udział w igrzyskach w r. 1924 w Paryżu, nie odnosząc żadnego zwycięstwa. Pierwsze złote medale na igrzyskach, to zwycięstwo Haliny Konopackiej w r. 1928 w Amsterdamie w rzucie dyskiem, oraz pierwsze miejsce Wierzyńskiego w konkursie sztuki, w dziale poezji (zbiór wierszy: „Laur Olimpijski").

Dzisiaj nie liczymy się już do państw, które kroczą na szarym końcu. Dzisiaj znajdujemy się między pierwszymi, a stała i usilna praca naszych sportowców, zdaje się wróżyć dalszy postęp i dalsze sukcesy.

Gdy na r. 1932 wyznaczono Igrzyska X Olimpjady do Los Angeles — „miasta Aniołów", położonego na wschodnim krańcu Ameryki, cały świat odnosił się bardzo pesymistycznie do tej imprezy, a szereg państw zapowiadało, że nie wyśle swych przedstawicieli wogóle. W rzeczywistości jednak 49 narodów reprezentowanych jest obecnie w Los Angeles, a liczba zawodników — 2000 — nie zbliża się wprawdzie do rekordowej cyfry 4780 zawodników, startujących w Paryżu, nie mniej jednak jest imponująca.

Dł.



Stadjon ćwiczebny i wioska olimpijska w Los Angeles. We wiosce tej mieszkają wszyscy zawodnicy.

KOPEC PHOTO CO. — LOS ANGELES.

Nowy ratusz w Los Angeles.



Stadjon olimpijski w czasie zawodów. Jest on obliczony na 105.000 widzów.

Policjant regulujący ruch w wiosce olimpijskiej w Los Angeles.

Sztandary wszystkich państw, biorących udział w Olimpjadzie.

BOHATERZY X. OLIMPJADY.



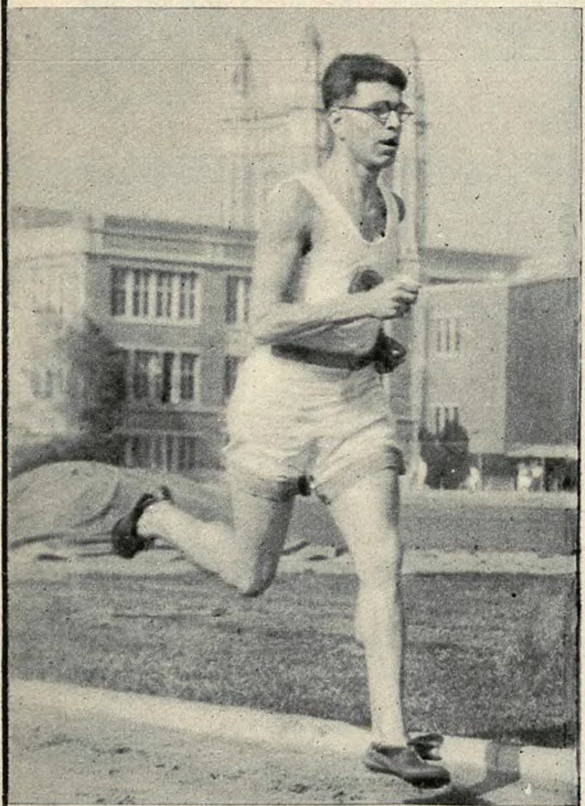
STUMETRÓWKA. Najszybszym człowiekiem świata okazał się murzyn Eddie Tolan, który na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles zajął pierwsze miejsce zarówno w biegu na 100 m w czasie 10.3 s., jak i na 200 m. W pobitem polu znaleźli się najlepsi biegacze świata, przyczem drugie miejsce zajął również murzyn Ralf Metcalfe.



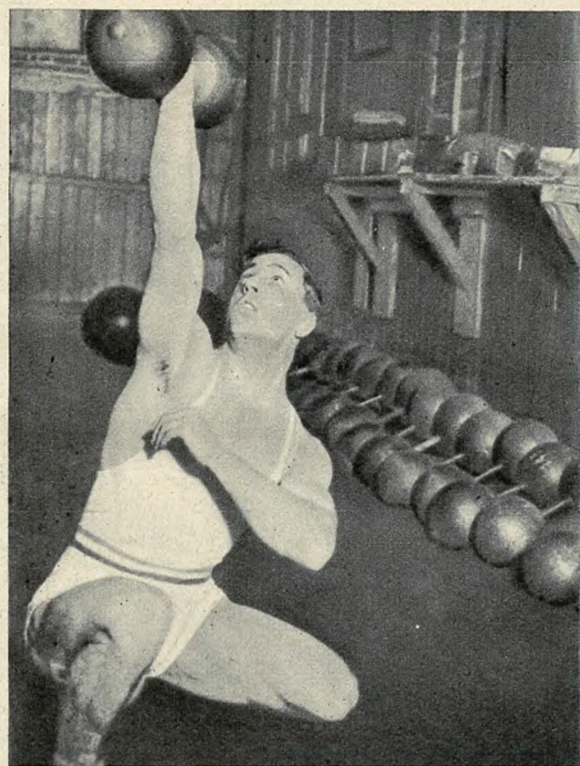
RZUT KULĄ. Amerykanin Sexton zwyciężył w olimpijskich zawodach w rzucie kulą, osiągając odległość 15.99 m. Wynik ten był do pewnego stopnia niespodzianką dla wszystkich, gdyż Sextonowi ulegli miotacze, którzy poprawili ostatni rekord świata, wynoszący 16.45, jak Czech Douda, Polak Heljasz, Afrykańczyk Hat itd.



400 M. Z PŁOTKAMI. Irlandczyk M. N. Tisdall wygrał w Los Angeles bieg na 400 m z płotkami. Wynik ten stanowił wielką niespodziankę, gdyż w biegu tym startowali znani specjaliści w tego rodzaju konkurencji. Zdjęcie nasze przedstawia Tisdalla w momencie przechodzenia nad płotkiem. Na dalszem miejscu znalazł się triumfator olimpjady r. 1928 Anglik Lord Burghley.



800 M. Anglik T. Hampson wygrał na X. Igrzyskach Olimpijskich bieg na 800 m, zdobywając dla Anglji złoty medal olimpijski. Zaznaczyć należy, że Hampson w życiu „cywilnem" jest nauczycielem. Fakt ten dowodzi, jak wielkiem zrozumieniem cieszy się w Anglji wychowanie fizyczne. Zwycięstwo Hampsona bardzo zaskoczyło Amerykanów, którzy spodziewali się bieg ten wygrać.



PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. Francuz Rene Duvergner zwyciężył w olimpijskim konkursie podnoszenia ciężarów, ustanawiając równocześnie rekord olimpijski w wadze lekkiej, gdyż podniósł 325 kg. Konkurencja ta składa się jak wiadomo z trzech części, a mianowicie z podnoszenia, rwania i wyciskania. Ogólny wynik otrzymuje się po dodaniu wyników z każdej próby.



ISO-HOLLO. Fin Iso-Hollo był najgroźniejszym przeciwnikiem naszego mistrza Kusocińskiego w biegu na 10 km. Wielu typowało Fina na pierwsze miejsce, gdyż uzyskiwał on doskonałe wyniki w przeddzień Olimpjady. Nie mógł on jednak podołać niebywałe szybkiemu finiszowi naszego mistrza i uległ mu o 9 m. Iso-Hollo jest specjalistą w biegu z przeszkodami, w którym zdobył 1 miejsce.



SUKCES ISMAYRA. Student niemiecki Rudolf Ismayr odniósł wielki sukces, zdobywając pierwsze miejsce w podnoszeniu ciężarów w wadze półciężkiej. Niemcy naogół wychodzą z Igrzysk Olimpijskich dość blado, a huczna reklama przedolimpijska i butne ich stanowisko nie zostało poparte odpowiednimi wyczynami.



PCHNIĘCIE KULĄ. Ex-rekordzista świata w pchnięciu kulą Emil Hirschfeld zawiódł w konkursie olimpijskim. Nietylko bowiem, że nie zajął pierwszego miejsca, ale nawet nie zbliżył się do wyników swych europejskich, zostając na czwartem miejscu. Hirschfeld był wielką nadzieją sportu niemieckiego i jego porażka stanowiła niespodziankę.



Panie wyróżnione na konkursie piękności w Gdyni. Stoją od lewej: pp. Janina Rachmielewska, Gdynia (II. nagroda); Krystyna Kowalczykówna, Warszawa (I-a nagroda); Ruszczycowa Herm., Kraków (Lady Gdynia) i Janina Książkiewiczówna, Warszawa (III-cia nagroda).



Fragment plaży w Gdyni.

NA GDYŃSKIEJ PLAŻY.

laża morska jest już rozbudzoną. Przez maj i czerwiec budziła się — niczem bohaterka Marcelego Prevost — na lipiec i sierpień przypada okres jej zupełnej dojrzałości. Zdołała już niejedno pojąć, z niejednem się oswoić... Teraz już byle co jej nie zgorszy!

Z „białego dworku“, o licznych drzwiach i małych, górnych okienkach, wychodzą pan i pani. Nie mają na sobie nic... nic, prócz krótkich majteczek i powłóczystych spojrzeń. Wystarczy! Wstydliwość jest nie w modzie...

Na gorącym piasku gdyńskim rozsiadły się trzy, albo i cztery pokolenia. Tkwią one po kolana w morzu i piasku, a tylko po kostki w przesądach. Przypatrzmy się im wszystkim:

Oto starsi panowi i starsze panie, w modnych kostjumach w kropki. Te kropki — to jakby symbol czegoś, co nie chce się kończyć... radości życia, co domaga się dalszego ciągu... domyślniki dla niedomyślnych...

Najlepsi z pośród nich (ci, co, może, byli najgorszymi) stawiają pasjanse. Inni grają na gramofonie i starają się grać na zmysłach. Jeszcze inni grają tylko na nerwach.

Oto, młodzi — „poborowi Amora“ i ci, co są niby kłosy żniwne: leżą na piasku, z jakąś „Ligą Narodów“ we krwi, snując sen o zbliżeniu się ludu kobiecego do ludu męskiego. W szmerze fal, w poszumie wietrzyku słychać jak debatuje „Konferencja Rozbrojeniowa“ cnoty...

Koło mola, jak bożki, chodzą po morzu dzieci. Nikt tu nie ma swego mola, nikomu nie każą być molem książkowym... Lekkie słowa i ciężkie piłki przelatują w powietrzu. Raz po raz, ktoś ugodzi piłką w kryzys: dyrektorzy banków i wszelacy radcy, przypatrując się tym miłym brewerjom, śmieją się serdecznie... Za każdym takim objawem wesołości, chciałbym krzyknąć w stronę „wspólnego wroga“: a co? a co? dostałeś, kryzysie — dobrze ci tak!...

Zdarzyło się raz, iż spoważniałem, ukazał się, bowiem na plaży mąż (wyglądał na męża stanu, lub, w najlepszym wypadku, na męża brzydkiej i kłótliwej żony), z czarną teką pod pachą, z „widmem“ ważnych dokumentów wewnątrz niej. Chwilę trwała moja konsternacja — teka się otworzyła, wypadł stamtąd gumowy „krokodyl“ do pływania i zielona pyjama. „Oto wszystko!“ — zawołał z goryczą pesymizm i uciekł, gdzie pieprz rośnie...

Zmienny jest kolor plaży: zalewają go pstre „rasy“... kostjumów kąpielowych i ciał różnie reagujących na słońce. Wprawni plażowcy poznają, czy w dali widniejąca para jest małżeństwem, czy też tylko parą, co się wkrótce rozwieje bez śladu... Wprawni plażowcy są głębokimi psychologami. Ja, osobiście, pozazdrościłem im laurów i poczyniłem kilka własnych spostrzeżeń. Służę jednem z nich: ludzie żonaci, a siedzący pod pantoflem — cne pokolenie Felicjpana Dulskiego — noszą bardzo często czarne okulary. Dlaczego? To nader proste: by żony ich nie widziały, gdzie patrzą, a zwłaszcza, jak patrzą...

Zmienny jest kolor morza: czasami, jest to kolor obietnicy, — różowo-niebieskiej obietnicy, co wlecze za sobą opary marzeń i nadziei... Takie morze — to najcudniejsze „może“.

Czasami jest to kolor złoto-biały — niby krainy miodem i mlekiem płynącej, widok tak miły dla ministrów skarbu, a tak groźny dla komorników sądowych!...

Czasami, jest to kolor atramentu, którym pisane są traktaty...

Flirtują ludzie, a przez filrt ich flirtu sączą się ich smutki i niepokoje: przepadają, odchodzą z falami — na plaży pozostaje tylko radość. Bo to flirt nadmorski, bo to sezon!... „Sezon“, powtarzają nawet te serca, co bardzo długo już biją i co bardzo przez los były bite, „sezon“ — i wydaje się im, że to sezon ich życia...

A łodzie i żaglówki unoszą się na falach — niby niewinne, bez „poważnych“, ale i bez złych, zamiarów, myśli — i nadają wszystkiemu czar i wdzięk poezji z nieprawdziwych zdarzeń...

Patrzę na szczęśliwą „pielgrzymkę narodów“. Wieleż ich tu jest! Są tu „narody“ sangwiników i melancholików, flegmatyków i choleryków — krążą tu szczepy pesymistów i entuzjastów... A wszystkich łączy wspólna miłość do morza, wspólne obywatelstwo państwa, co nazywa się: p l a ż a.

Zygmunt d'Erceville (Orłowo Morskie).



P. Kowalczykówna z Warszawy — Miss Gdynia.

BRAĆ MALARSKA NA WYWCZASACH W SANDOMIERZU.



P. Tadeusz Pruszkowski, rektor Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, zamiłowany lotnik, zorganizował w Sandomierzu w czasie wakacji szkołę malarską dla swoich uczniów.

Po zamknięciu wystawy dorocznej, jak lat ubiegłych, tak i teraz, prof. Tadeusz Pruszkowski, obecnie rektor warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, zorganizował na letnie miesiące t. zw. plener. Tym razem, jak i poprzednio, w Sandomierzu. Jest to jedyny z profesorów A. S. P., który czas wakacyj poświęcił dla tego rodzaju pracy pedagogicznej. Należy mu się za to wiele uznania, gdyż malowanie na powietrzu wymaga zupełnie innego podejścia, niż w bezbarwnej pracowni. Toteż kto może, korzysta z kursu wakacyjnego i jedzie do Sandomierza.

Jest nas tu już spora gromada, a przybywają wciąż nowi.

Przyjeżdża się na stację i odrazu jest się witanym przez opalonego na bronz chłopaka w szafirowej bluzie. Jest to t. zw. „planetnik" — wyrasta wszędzie z pod ziemi, we wszystkich stronach miasta i daje objaśnienia, czy kto chce, nie chce: „może pani do malarzy, mieszkanie w bursie jest". Do miasta jedzie się rozklekotanym i beznadziejnie brudnym wehikułem do niemniej beznadziejnego hoteliku.

A kiedy się trochę odetchnie po podróży, nadchodzą dnie żmudnej pracy malarskiej.

Na 8-mą rano trzeba iść malować wspólnie z kolegami z modelów, pozujących w zacisznym ogrodzie. Tu nasz profesor, żartobliwie „Pruszem" zwany, przychodzi na korektę, zawsze wesoły, miły i prosty w obejściu, lubiący przytem po pracy pogawędzić ze swymi uczniami. Nieraz „wyfruwa" on swoją awionetką, lub wędruje w świat samochodem, pozostawiając nam asystenta, p. Arcta.

Od czasu do czasu następuje przegląd wszystkich prac — hurtem. Prac, które się maluje w godzinach popołudniowych w domu, gdy słońce zbyt grzeje i światło jest ostre, obdzierające kolory z uroku.

Pozatem — rzeczy malowanych nad wieczorem w miasteczku. Przygotowuje się je, wędrując z uliczki w uliczkę, gdzie co krok niemal można znaleźć ciekawy temat do szkicu.

Tematów tych jest tu wielka różnorodność.

Sandomierz, owiany poezją podań o tutejszych świętych i bohaterach, łączy w sobie wiele powagi z groteską. Obok niezmiernie wartościowych zabytków, obok architektury majestatycznej, ponurych, ceglanych, nakrytych belkowanym stropem kościołów romańskich (św. Jakób), gotyckich (św. Duch) lekkich linijnie łuków; wokoło renesansowej bryły ratusza, czerwieniejącego zdala szlachetnie spatynowaną cegłą — przycupnęły drobne, naiwne domki małomiasteczkowe. Stare i nowe, pozlepiane ze sobą przypadkowo, z czarnemi oczami okienek i długiemi szyjami kominów, rudery kolorowe, upstrzone szyldzikami („sklep spożywczy materjałów piśmiennych Icek Tajtelbaum), ucieszenie zdobionemi malowankami i podwórka ciasne, ze zbutwiałemi galeryjkami, oraz obficie wietrzoną garderobą — tworzą nieocenione motywy malarskie. Przy tem grupy ogródków w samem mieście i rozległe, faliste pola, okalające Sandomierz, dostarczają wiele przyjemnych pejzaży.



Wejście do Domu Długosza w Sandomierzu.

Szczególnie ciekawe są także wąwozy lössowe, które przecinają Sandomierz, w nich drzewa stare o pniach czarnych, nerwowo powyginanych, z których jedno przypomina zupełnie profil wielbłąda. Za miastem śliczne góry, t. zw. „Pieprzówki", położone na brzegu Wisły, pełne są naprawdę nieprzeciętnych niespodzianek dla wędrującego po nich malarza.

Pozatem — ludzie są tu specjalni. Więc: przedewszystkiem żydzi, których tu widać na pierwszym planie. Jak zwykle: chałaty pergaminowe i żółtawe skóry jarmułki. Twarde peruki wyszywane w białe rozdziałki, albo czapki z kokardkami u starych przekupek, obwieszonych koszami. I wreszcie — żydziaki. Otaczają oni stalugi zwartem i rozszwargotanem kołem, przeszkadzając w pracy. Stoją od początku do końca malowania, popychając się i bijąc, niezmordowani w ciekawości. Słyszy się nad głową w ogólnym wrzasku wciąż w kółko te same słowa, dotyczące szkicu: „Fenster", „magistrat" — „jatke", które powtarzają każdemu nowemu widzowi. Wreszcie znajduje się zawsze któryś beznadziejnie dowcipny z propozycją: „a teraz czeba mnie malowacz".

I wreszcie arcydystyngowana część ludności. Paniusie z greckiemi kokami, lub małemi niteczkami twardych warkoczyków upiętych z pietyzmem, ubrane „frymuśnie", w suknie z paskami niewiele wyżej kolan, przerażająco uprzejme i zabójczo wystrojone na niedzielę.

Jest jeszcze jedna okrasa miasteczka: plaża, zwłaszcza w ustronnych kącikach. Świetny przyczynek do notowania szkiców karykaturalnych. Dzieci, jak je Pan Bóg stworzył. Mamy w biustonoszach, wyłaniających się najdokładniej ze skąpych kostjumów kąpielowych, z noskami zalepionemi płatkami listków. Czasem się trafi baba w czerwonej koszuli, zanurzająca się w wodzie wiślanej, zmaczonej starannie przez chłopców, odzianych w perkalowe porcięta. I wspaniałe okazy ojców rodzin, otłuszczone ciała, uwieńczone łysemi głowami.

To wszystko właśnie mamy teraz przemyśleć, aby znaleźć treść duszy miasteczka, tchnącego naiwną pobożnością i dulszczyzną, dobrodusznością i ciszą, która tkwi nawet w zgiełku jarmarcznym tego prymitywu.

To ma nam dać temat do zadanej kompozycji. A wkońcu, na jesieni — jak w roku zeszłym — zostanie otwarta tu wystawa naszych prac, co jest wielką sensacją dla tutejszej ludności.

N. Czermińska-Sawicka.



PRZEDSTAWICIELE GHETTA SANDOMIERSKIEGO.
Rysowała p. N. Czermińska-Sawicka.



NA SANDOMIERSKIEJ PLAŻY.
Rysowała p. N. Czermińska-Sawicka.

à la Grèce



Patrzymy z pewnem zdumieniem na lansowaną przez nowoczesne bóstwo naszych pań — paryskiego Antoina — modę fryzur à la Grèce.

Śmiały to pomysł!

Wprawdzie moda nie wykracza zasadniczo poza pewne utarte swe szlaki, poza które niema już właściwie wyjścia... ale cofnięcie się w poszukiwaniu wzorów aż do epoki helleńskiej jest — przyznać to należy — krokiem śmiałym.

Ale śmiałym, jak wiadomo, szczęście sprzyja, wię i Antoinowi wcielenie idei renesansu fryzury antycznej udało się w zupełności. Udało się tem łatwiej, że wpadł na pomysł użycia... peruki, która przy krótkich włosach nie przedstawia większych kłopotów z włożeniem jej na kobiecą główkę. Osoby, którym peruczka nie byłaby miłą, nie wchodzą oczywiście w rachubę, bo dość jest zawsze jej zwolenniczek.

Jakaż to bowiem wygoda! Jedna chwila... wykończenie i przyklejenie (niestety!) loczków na czole i skroni — i główka gotowa! Cały zabieg fryzjerski bardzo uproszczony!

Posłuszeństwo wiernego odtworzenia fryzury dam z Hellady zadecydowało o złocistym kolorze nowoczesnych peruczek à la Grèce i to jest trochę kłopotliwe, bo nie każdy typ kobiecy korzystnie się przedstawia z jasnemi włosami.

Sposób uczesania wzoruje Antoine na licznie zachowanych rzeźbach Hellady, unikając zresztą ciążących głowie węzłów greckich. To też brak wśród jego modeli pięknej fryzury z V-go wieku, zwanej alegorycznie „lampodion", czyli pochodnia. Uczesanie to polegało na zebraniu drobnych loków gładko zaczesanej głowy w węzeł, złożony z wyzwolonych z opasek loczków, co przypominało poetycznym Grekom złotawy płomień.

Może za przykładem Antoine'a zaznaczy się w modzie balowej, zbliżającej się zimy, również powrót do „chitonów" i „peplos". Karnawał grecki mógłby mieć wielkie powodzenie, tem więcej, że przywykły już panie do długich tualet.

Tylko że niema jeszcze w świecie domów mody Antoine'a krawieczyzny!

DO X.

Modna peruczka z lakierowanych złocistych włosów ułożona i drobnych pierścieniowatych loczków.





Marcele Ragon, artystka Opery Komicznej w Paryżu w dwóch peruczkach Antoina (na prawo i na lewo), odznaczających się posągową pięknością loczków i gładko zaczesanych włosów.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA HARCEREK W BUCZU.



Lady Oława Baden-Powell (po lewej) naczelna skautka światowa, żona naczel. skauta świata gen. Roberta Baden-Powella (Anglja), obok dyr. Świat. Biura Harc. Katharine Furse.



Delegatki zagraniczne na konferencji skautowskiej w Buczu.

Do Polski zjechały w tych dniach najwybitniejsze przedstawicielki harcerstwa z całego świata z p. generałową Baden Powell na czele, żoną założyciela skautingu, aby wziąć udział w międzynarodowej konferencji, która odbywa się obecnie w Buczu na Śląsku.

Stanica harcerska Bucze powstała w 1928 r., dzięki poparciu wojewody dra Grażyńskiego, który na ten cel przeznaczył resztówkę z folwarku arcyks. Fryderyka. Budynki gospodarcze z tej resztówki zostały odpowiednio przebudowane i zamienione na szkołę instruktorską. Głównem zadaniem tej szkoły jest przysparzanie harcerstwu dobrych instruktorów drogą organizowania i prowadzenia kursów i obozu. W ciągu miesięcy letnich są to przedewszystkiem obozy: instruktorskie, nauczycielskie, dla drużynowych, dla zastępowych, terenoznawcze itd.

W okolicy Bucz znajdują się idealne tereny do obozowania. Drużyny przyjeżdżające tu, mają szereg udogodnień, mogą bowiem korzystać z magazynów żywnościowych stanicy, pozatem jest tu na miejscu magazyn techniczny.



XVIII-ta drużyna harcerska z Warszawy w obozie w Buczu. Harcerki mieszkają tam w drewnianych szałasach, zbudowanych własnorącznie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ AGENCJĘ FOTOGR. „ŚWIATOWIDA".



Szkoła instruktorska harcerska w Buczu na Śląsku. Imponujący ten gmach wyposażony we wszystkie najbardziej nowoczesne urządzenia daje pomieszczenie dla 60-ciu osób.



P. Olga Małkowska, członkini światowego Komitetu harcerskiego z ramienia Polski, założycielka żeńskiego ruchu skautowskiego w Polsce, (po lewej) w towarzystwie swojej przyjaciółki Angielki p. Violette Mason, która nauczywszy się języka polskiego złożyła polskie harcerskie ślubowanie.



Drużyna harcerska z Białegostoku. Obozuje na wzgórzu pod lasem.





Drużyna harcerska pomorska, maszeruje ze śpiewem z kościoła w Górkach.

Ogółem stanica obejmuje 19 ha, z czego 9 ha przypada na tereny obozowe, łąki i jary. Tuż obok głównego budynku znajduje się schronisko wycieczkowe i narciarskie.

Bucze połączone jest dobrą szosą z Wisłą (22 km), Bielskiem (14 km), ze Skoczowem (8 km) i Cieszynem (18 km).

Z terasy szkoły instruktorskiej roztacza się wspaniały widok na okoliczne góry a przedewszystkiem na dolinę rzeki Brennicy.

Łagodny podgórski klimat i bliskość lasów stwarzają idealne warunki klimatyczne dla młodzieży obojga płci, która tutaj w lecie tłumnie zjeżdża do obozów.

Rojno i gwarno w każdym takim obozie. Największy rozgwar niosą ze sobą Warszawianki, które ulokowały się tuż za lasem w oryginalnych szałasach drewnianych, wybudowanych własnoręcznie w stylu zakopiańskim.

Tuż obok nich rozbiły swe namioty skautki z Białegostoku.

Wzorowo urządzony jest obóz drużyny służbowej.

Właśnie maszeruje ze śpiewem Oddział harcerek pomorskich. Trzymają krok znakomicie a ich młode, dźwięczne głosy rozlegają się daleko po lesie.

Około godz. 11-tej wracają z kościoła delegatki zagraniczne. Są to przeważnie starsze, wytworne panie, jedne z pierwszych pionierek harcerstwa, które tej idei pozostały wierne do końca życia. Radzą teraz tu w Polsce nad wytyczeniem nowych dróg harcerstwu.

Korzystam ze sposobności, aby zamienić kilka słów z najwybitniejszemi harcerkami świata, a przedewszystkiem z p. generałową Baden Powell.

Uderza mnie, że p. generałowa nosi na szyji wstążkę czarno-niebieską, na której zawieszona jest złota ryba.

— Czy mogę spytać, co to za odznaczenie?

— To jest — odpowiada p. generałowa — najwyższe harcerskie odznaczenie angielskie.

— A co to za ryba?

— Pstrąg.

— Bardzo się cieszę, że właśnie tę rybę wybrano za symbol sprawności harcerskiej, jestem bowiem jako rybak, jej wielbicielem.

Wśród delegatek powszechną sympatją cieszy się p. Olga Małkowska z Czorsztyna, twórczyni polskiego skautingu żeńskiego. Ona też jest przewodniczącą obrad. Nie odstępuje jej ani na krok p. Violette Mason, Angielka, która od dawna pokochawszy Polskę, nauczyła się naszego języka i dzisiaj nim dosyć poprawnie włada. P. Mason jest jedną z fundatorek Dworku Cisowego w Czorsztynie, w którym znajduje się szkoła instruktorska harcerska.

Takie wielkie zainteresowanie Polską wykazuje dyrektorka Harcerskiego Biura Światowego Dame Katharine Furse.

Z pośród egzotycznych gości przyjechały Egipcjanka i Hinduska.

W ubiegłą sobotę odbyła się na Buczu wieczorem pogawędka przy ognisku, poświęcona idei zbratania narodów.

Ta bowiem idea powinna przyświecać każdemu skautowi i każdej skautce, gdyż ona tylko zdolna jest skłóconą ludzkość doprowadzić do lepszego jutra i oddalić raz na zawsze zmorę wojny.

L.

Rebus.

ułoż. Mieczysław Pfeiffer czł. Kl. Szar. „Enigma“.



„Święto Morza“.

(SZARADA).

Uł. Janina U.-Wonschowa, czł. Kl. Szar.

W słońca **dwa — i czwartym** nad Bałtyku falą
Tłumy stutysięczne...z całej Polski ziomki...
Dumą i radością źrenice się palą...
„My nie damy morza!“ bije okrzyk gromki...
Póki jest na **pierwszem oraz trzeciem** Bóg,
Póty już nam morza nie odbierze wróg!...
Na kamiennej **wspak półdziewiątej i cztery**
Krzyż swe — przeogromny — rozpostarł ramiona,
Pod nim dostojnicy — polskie oficery
Z wielką mocą ducha, co nigdy nie skona,
I co w pokolenie przejdzie jako zew,
By nie **dwa — dać** morza póki w żyłach krew!...
„Nie damy!“ grzmi okrzyk — i wnet defilada
Lśniąc złotem, barwami narodowych stroji,
Przed p. Prezydentem co z świtą zasiada
Świetność wykazuje mundurów i zbroji.
Jak na **szóstej—pierwszej** polskiej młodzi kwiat,
Zachwyca, podbija i zadziwia świat!...
Ciągną delegacje w strojach kolorowych,
Marynarze w gietrach białych po kolana, —
I bataljon morski w hełmach swych szturmowych,
Szkoła Podchorążych, — dalej nieprzebrana
Konnica pomorska, którą wiedzie tam
Buńczucznie, pułkownik Roman Abraham.
W święto **siedm — ósmego** wije się ta wstęga, —
Przewija się cudna, barwna i bogata, —
W niej siła Narodu i ducha potęga,
Nad nią samolotów polskich chmura wzlata...
Dumny Bałtyk szumi pianą sinych fal —
I wita przybyłych z kresów, gór i hal!...
Nie było w **pięć — szóstej** jeszcze takiej chwili
Jak ta, kiedy w Gdyni święty Krzyż świetlany,
Z pod niebios szafiru ramiona swe chyli,
Obejmując morze i te ludzkie łany...
Gdy po Święcie ciepła spłynęła już noc,
Krzyż wybłysł nad wszystkiem, — a z Nim
Boska Moc!...

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10

Rozwiązania należy przesyłać najdalej do dnia 20 sierpnia 1932 r. wraz z dołączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 30

Lipiec pora wypoczynku.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 30 nadesłali:

J. Maziarz, Ozorków; Miecz. Raczyński, Wilno; H. Wierzbicki, Kurjanki; Z. Zaleski, Gniezno; A. Klohes, Kraków; H. Smoczkiewicz, Kraków; W. Wysocki, Skierniewice; O. Szymonowicz, Lwów; „Stacha“ z Piotrowszczyzny; J. Głuchowska, Pińczów; Jawnuta, Słonim; W. Przyborowski, Radom; „Al“, Sosnowiec; K. Nowak, Tarnów; Mgr. M. Gastman, Tarnów; T. Fedejko, Przemyśl; K. Puchowicz, Warszawa; Kaz. Piliński; Bol. Golański, Kraków; W. Gadomski, Kraków; „Wichurka“, Kraków; Miecz. Domagała, Wąbrzeżno; St. Biesiada, Ozorków; „Juwal“, Szamotuły; A. Massalska, Prużana; J. Bielesz, Kraków; J. Krupa, Kraków; Cz. Giersztówna, Gniezno; J. Front, Bydgoszcz; Ajszpurowa, Królewszczyzna; M. Taraz, Stryj; J. Ruta, Wieluń; A. Sroka, Radom; Mgr. H. Borten, Kołomyja; Eug. Sit, Tarnów; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; K. Pasternak, Katowice; dr. Stan. Franta, Katowice; D. Cohnówna, Radziki Wielkie; Wł. Gajowa, Poznań; Z. Biesiada, Ozorków; „Yes“, Zawiercie; „Maryśka z Pohulanki“; M. Urbanówna, Kraków; T. Kretkowski, Warszawa; Z. Porański, Kraków; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; Z. Pieracki, Wilno; Stan. Rydzewski, Otwock; H. Drzewiecka, Miejska Górka; J. Antonowiczówna, Równe; Ad z Hożej;, Warszawa; M. Moszyńska, Lwów; Ant. Kuroczycki, Nieśwież; Z. Tietz, Warszawa; Miecz Kuszewska, Kalwarja; plut. M. Szymko, Podbrodzie; H. Andruszewiczówna, Warszawa; Kaz. Maciulski, Sokółka; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Smolny, Sołotwina; Jan. Klimaszewska, Stary Sącz; Z. Pelczarówna, Stryj; Z. Zelkin, Czerwony Bór; Kaz Kalinowska, Lwów; J. Robak, Sanok; W. Siuta, Kołomyja; A. Relidzyńska, Radom; **Jerzy Jamroz, Zakopane-Bystre (zł. 30.—)**; Ign. Wołkowicki, Strzyżów; J. Ochońska, Zakopane; M. Zapiór, Kraków; E. Jakubowski, Radom; R. Dergiman, Wilno; Grzeg. Rogowski, Tarnopol; E. Huchówna, Poznań; M. Urbach, Kraków; A. Rotter, Kraków; J. Lubowiecki, Łańcut; J. Horowski, Kraków; Aleks. Kostyrka, Brześć; M. Malkiewiczówna, Rzekuń; „Grenicheux“, Warszawa; W. Pędzimąż, Zakopane; Fr. Lelek, Kraków; Dr. Stan. Dumania, Kraków; Zdz. Fischbach, Września; Lipczyk, Warszawa; „Jaśka 33 z Zakopanego“; Wł. Boner, Lwów; M. Fischler, Lwów; J. Krasnowski, Warszawa; E. Królikowska, Kraków; Z. Książczakowa, Warszawa; J. Łakociński, Kraków; F. Langerówna, Nowy Targ; Cz. Matusiewicz, Miodoborze; J. Siutówna, Kraków; Tad. Klimczak, Złoczów; W. Kamiński, Grudziądz; H. Frankowska, Bitków; Bron. Grzegorska, Kraków; Jawna Kowalska, Warszawa; Stan. Tuliszewski, Golub; Ant. Witkowski, Poznań; „Wilnianin“; J. Górka, Kraków; Ludw. Chrypiak, Jaworów; Jan. Makosikówna, Leżajsk; E. Unverricht, Pawłów; M. Rundowa, Bielsko; E. Rozenberżanka, Brzeziny; E. Reicher, Olszówka; dr. H. Schnepf, Jasło; Z. Mirczewska, Żółkiew; St. Bąkowski, Kraków; W. Mazurkówna, Warszawa; Euz. Gałczyńska, Włocławek; Ir. Zalniglińska, Pabjanice; J. Monkowa, Radom; Mich. Wysocka, Jabłonna; A. Duda, Tonie; Fr. Krzeczowski, Kraków; L. Huppert, Kraków; Maks. Krawec, Kraków; St. Sulikowski, Wieluń; H. Krzyżanowski, Poznań; H. Sława, Grudziądz; J. Kawecki, Jaworzno; M. Wróblewska, Inowrocław; **„Bezrobotny“ (zł. 20.—)**; H. Stefanowiczowa, Szczawnica; Maks. Bubnicki, Kałusz; E. Welfeld, Jasło; M. Hirschenfeldowa, Łochów; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Sołtysik, Stanisławów; J. Lewenstein, Warszawa; S. F. Antoniewski, Warszawa; Ir. Lesińska, Kępno; Tad. Stycuła, Tarnów; Konst. Maciejowska, Katowice; Lech Lenarowski, Poznań; B. Ramułtowa, Jeżów; Kazim. Majde, Warszawa; E. Krajewska, Żabno; R. Schützowa, Poznań; M. Erlichowa, Nowo-Wilejka; Kuracjuszka z Krynicy; M. Ziółek, Radom; J. Kowalczykówna, Łódź; L. Bronner, Kraków; E. Broniewski, Ostrowiec; Jadw. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; M. Tomczyk, Poznań; B. Morawska, Katowice; inż. Witoszyński, Stanisławów; M. Urbanowicz, Stryj; H. Grąbczewska, Milanówek; L. Domański, Kowal; J. Świerczyńska, Lwów; Ambr. Sawicki, Ostróg; E. Sienkiewicz, Wilno; „Mucha“, Zakopane; A. Szmytowa, Poznań; I. Dąbrowska, Kraków; J. Flasza, Kraków; Janina z Toru nia; Pomorzanka; Jan. Turkówna, Kraków; „Zonka z Tadkiem“; J. Szarfenberg, Kalisz; A. L. Ordza, Kraków; J. Garzyński, Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; Cz. Janas, z Krakowa; T. Sobecki, Poznań; „Z Krakowa“; St. Kornaszewski, Inowrocław; J. Maćkowiak, Krzywin; **Roman Mendrala, Rzeszów (zł. 10.—)**; Miecz. Szymański, Poznań; Jan Miodowicz, Gniezno; L. Bryndal, Tarnów; Wł. Góral, Kraków; I. Wajsfeld, Pińczów; Studzieniecki, Przemyśl; A. Kondkowa, Cieszyn; „Gaspard“; Bol. Jurczyk, Krynica; J. Żuk, Jędrzejów; Eug. Rylski, Warszawa; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; Wład. Radymski, Lublin; A. Szeworski, Nowy Sącz; Stan. Rojek, Lwów; Miś Zdzitowiecki, Pomorze; Eug. Dziekoński, Kraków; M. Stanowska, Kraków; H. Wasielewski, Ostrów; J. Partyka, Wilno; „Jurysta“ z Trzemeszna; Franc. Wróblewski, Orłowo; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; Dorota Herbstmanówna, Wisła; J. Rogowski, Warszawa; „Lola i Jur“ Przyłuscy, Warszawa; Wład. Gulda, Lwów; St. Karolewicz, Warszawa; H. Gintrowski, Kraków; Cz. Kozłowski, Warszawa; por. Piotr Kruk, Skierniewice; Z. Straszczak, Łódź; Ir. Muchowa, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; K. Kupiłasówna, Rozdzień; L. Jaworzyńska, Kraków; M. Waksmundzka, Jasło; H. Turowiczowa, Kraków; F. Wachulski, Jaworzno; E. Pasierb, Tarnów; Al. Mola, Czechowice; „Joteł“; Mich. Garczyńska, Będzin; J. Sierpniak, Inowrocław; M. Uxowa, Łódź; H. Raczyńska, Łódź; Kaz. Koszko, Zakopane; J. Jaworzyński, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Jerzego Jamrozego, Zakopane-Bystra zł. 30.—), „Bezrobotnego“ (zł. 20.—, prosimy uprzejmie o podanie nazwiska) i Romana Mendralę, Rzeszów (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym nagrody prześle niebawem.

STRATEGIK.

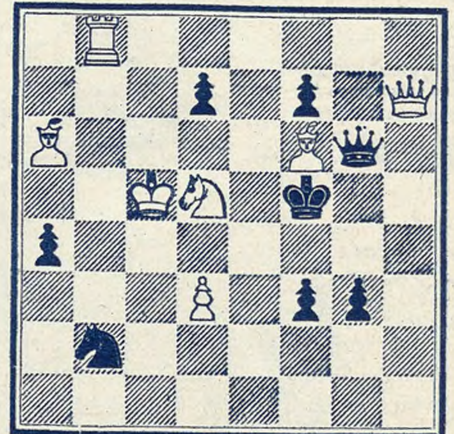


— Ależ poruczniku, jak można?...
— Nie obawiaj się kochanie, otoczyłem okręt osłoną z dymu...

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

P. G. L. F. („British Chesschagarine“ 1932).
Czarne: Kf5, Hg6, Sb2, piony: a4, d7, f3, f7, g3 (8).



Białe: Kc5, Hh7, Wb8, Ga6f6, Sd5, pion: d3 (7).
3-chodówka 7 + 8 = 15.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki P. G. L.F.:

I. 1... W—g4 2. H—h4+ i 3×;
II. 1... H×h7 2. W—g5+ i 3×;
III. 1... S×d3+ 2. G×d3+ i 3×;
IV. 1... d6+ 2. K—d4 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Dawidson** Czarne: **Spielmann**

III partja drugiego pojedynku, granego w Holandji w r. b.

Pionem hetmana.

1. d4 e6
2. S—f3 c5
3. c3 **(1)** S—f6
4. Sb—d2 **(2)** c×d4
5. c×d4 d5
6. e3 S—c6
7. G—e2 G—d6
8. 0—0 H—c7
9. h3? **(3)** Wh—g8!!
10. H—c2 **(4)** g5
11. e4 g4
12. h×g4 S×g4
13. e5? **(5)** Sc×e5
14. H×h7 **(6)** S—f6
15. H—h4 S—g6!
16. H—g5 **(7)** S—f4
17. G—b5+ K—e7!
18. H—f6 G—d7 **Białe poddały się.**

UWAGI:

(1) 3. c4 i 3. e4 zasługiwało na uwagę.

(2) 4. g3 należało grać. Dwa ostatnie posunięcia Białych są błędami pozycyjnemi w otwarciu.

(3) 9. b3, poczem G—b2 mogły Białe jeszcze skutecznie się bronić.

(4) Wprawdzie Białe mogły usiłować przeszkodzić otwarciu linji g przez S—e1, lecz pozycja ich jest już znacznie gorszą i nie może liczyć na skuteczną obronę.

(5) Błąd. Lecz i e×d nie ratowało partji.

(6) 14. H×c7 S×f3+ traciły Białe tylko piona.

(7) 16. H×f6? G—e7!

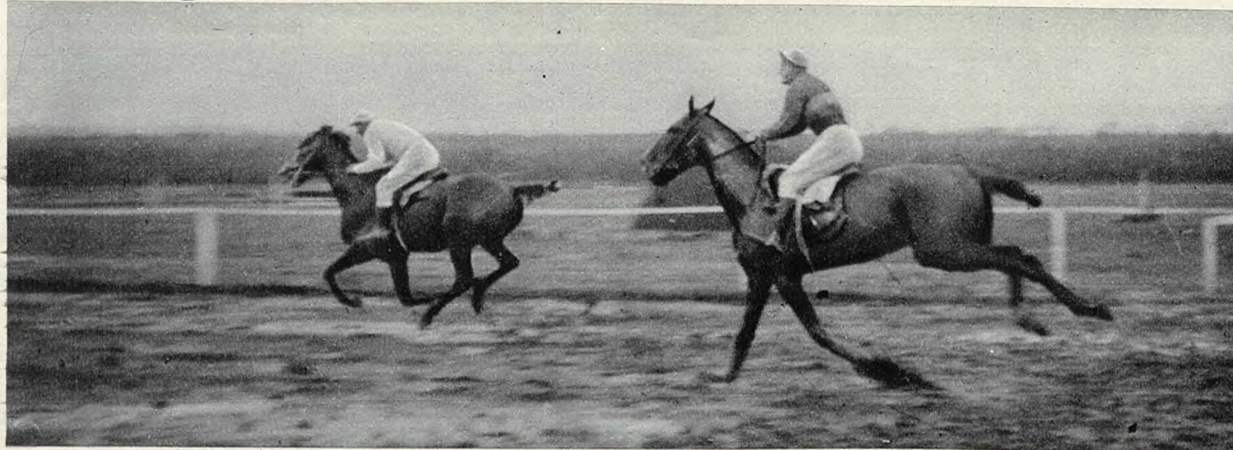
ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 33 *upoważniający do losowania nagrody*

KATOWICE MAJĄ WŁASNY TOR WYŚCIGOWY.

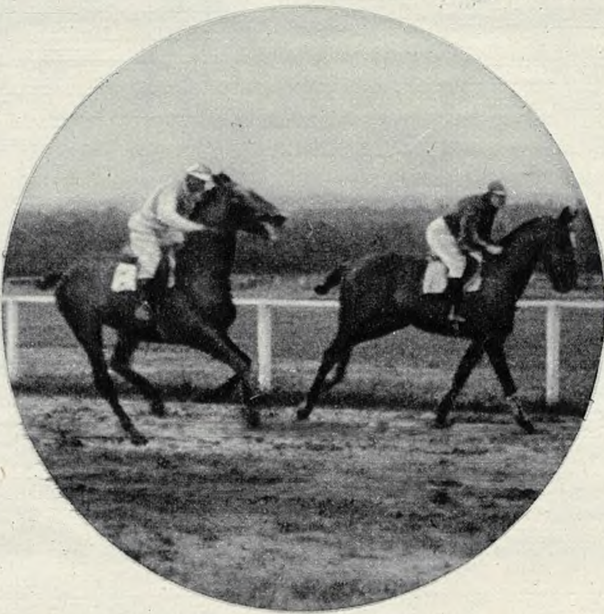

Fragment pierwszej gonitwy na torze wyścigowym w Katowicach.

W ubiegłą niedzielę nastąpiło w Katowicach otwarcie toru wyścigowego, urządzonego staraniem Towarzystwa Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich. Rozporządza ono obecnie dwoma torami, a mianowicie w Poznaniu i Gnieźnie. Nowy tor znajduje się na terenach wydzierżawionych na lat 30 od ks. Hohenlohego, nieopodal parku Kościuszki, w pobliżu kortów tennisowych. Otoczony jest lasami, które tworzą przepiękne ramy.

Budowa toru trwała prawie trzy lata i kosztowała blisko zł. 300.000.

* * *

W dniu otwarcia toru wyścigowego padał niestety ulewny deszcz. Mimo to publiczności zebrało się sporo, przyjechali nawet amatorzy „totka", aż z Łodzi i Warszawy.


Na finiszu.

Publiczność katowicka jeszcze nie orjentuje się w zawiłościach totalizatora. To też stawiano niewiele. Jednak pierwsze wygrane podnieciły graczy i przy następnych gonitwach już przy okienkach totalizatora panował ścisk. Powoli zaczęto orjentować się w tem, kto jedzie i na jakim koniu, czy deszcz i rozmokły tor podnoszą, czy też zmniejszają szanse poszczególnych faworytów i czy opłaci się grać na „murowanego", czy też na fuchsa?

Pod tym względem największe uświadomienie panuje w Warszawie, gdzie na „totku" zna się niemal każde dziecko, a w dniu Derby nawet najuboższe rodziny składają się, aby zebrać zł. 10.— i wysłać na tor swojego delegata, naturalnie w ich pojęciu najlepszego znawcy koni na kuli ziemskiej. Że czasem taki znawca pomyli się, to już nie jego wina, ale pecha...

Także Łódź i Poznań nie należą do nowicjuszy na polu wyścigów konnych. Kraków niestety najlekkomyślniej w świecie pozbył się wspaniałego toru na Błoniach i teraz musi sobie łamać głowę, jakby tu rozwiązać ten problem?

Sezon wyścigowy w Katowicach będzie trwał dwanaście dni. Do poszczególnych gonitw zgłoszono konie z najlepszych polskich stajen, m. i. hr. Mielżyńskiego, hr. Mycielskiego itd.

Podziwiać należy energję prezesa radcy Żychlińskiego, który pomimo kryzysu nie wahał się przystąpić do budowy toru w Katowicach i dzieła tego szczęśliwie — przy pomocy p. Naczelnika Koziełł-Poklewskiego dokonał.

Nowej placówce sportowej w Katowicach życzymy, aby przyczyniła się walnie do rozbudzenia zamiłowania do konia i wyścigów.

Teraz kolej na Kraków. Gród podwawelski, który ma za sobą tak świetne tradycje wyścigów konnych powinien także pomyśleć o budowie własnego toru.

— Niema pieniędzy?

— To nie sztuka budować z pieniądzmi, ale sztuka dokonać czegoś przy pomocy dobrej woli i dobrych chęci.

Społeczeństwo pomoże, trzeba je tylko zachęcić.

Kum.


Publiczność obserwująca z zajęciem przebieg wyścigów.


Zasłużony prezes Towarzystwa Wyścigów Ziem Zachodnich, radca Żychliński (trzeci od lewej) w towarzystwie sekretarza p. Mazurkiewicza (obok po prawej).


Znani wielkopolscy hodowcy koni: Stoją od prawej Michał hr. Mycielski, Ignacy hr. Mielżyński. Obok p. Witold Koziełł-Poklewski, naczelnik wydziału chowu koni w ministerstwie rolnictwa.


Pośród publiczności przeważali oficerowie, jako doskonali znawcy koni.



Ostatnie przygotowania, przed otwarciem totalizatora.


Wicewojewoda śląski dr. Saloni otwiera katowicki tor wyścigowy.

MAMY NOWĄ KRÓLOWĘ...



Na międzynarodowym konkursie w Spaa w Belgji, za najpiękniejszą kobietę świata została uznana Turczynka Miss Meriman Halis Hanim. Jak widać z fotografji nowa Miss Universum jest naprawdę czarująco piękna. ATLANTIC-PHOTO.